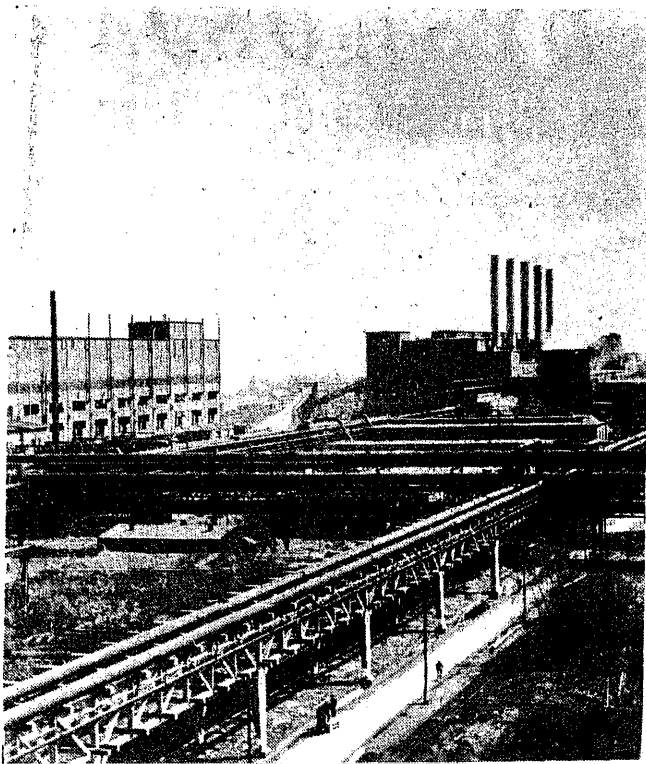




W NUMERZE:

Dyskusja nad artykułem prof. O. Lange — str. 2 ● MIROSŁAW BOGUSŁAWSKI — Środki na reformę handlu, str. 3 ● JERZY KLEBR — Spożycie a rozwój krajów zacofanych¹⁾, str. 4 ● KAZIMIERZ ŁASKI — Czy naprawdę zabraknie poppy, str. 6

Złoty gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 25 MAJA 1958 R. CENA 2 ZŁ. Nr 21 349

KONTROWERSJI O CENACH CIĄG DALSZY

JERZY LISIKIEWICZ

Znajdujemy się w fazie nowego przypiły naukowy i dyskusji ekonomicznych; tym razem — dotyczących teorii cen i kosztów w gospodarce socjalistycznej.

Bezpośrednim impulsem „powracającej” teoretycznej polemiki o cenach stał się opublikowany przed kilku miesiącami „Projekt tezy w sprawie zasad kształtowania cen”, opracowany przez Podkomisję Cen Rady Ekonomicznej. Dyskusja na temat teorii cen i kosztów nie znalazła się jeszcze, zapewne, w punkcie kulminacyjnym; równocześnie jednak na stadium wstępnego przechodzenia do uogólniania i przedstawiania prób konkretnych rozwiązań. Zaczyna się przy tym dość wyraźnie polaryzacja stanowisk, dokonuje się dalsze precyzowanie reprezentowanych koncepcji.

Zwolennicy odmiennych rozwiązań dotyczących ustalania cen mieli niejednokrotnie w ciągu ostatnich miesięcy możliwość przedstawienia swych poglądów na łamach periodyków ekonomicznych. Współna dyskusja na sesji naukowej ma jednak ten walor, że daje sposobność bezpośredniej konfrontacji różnych założeń teoretycznych i doradźnej polemiki. Cenną zatem inicjatywę wykazał Zakład Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, organizując w dniach 14 i 15 marca 1958 r. w Warszawie dwudniową konferencję naukową w sprawie teorii cen i kosztów w gospodarce socjalistycznej.

W czasie konferencji wyodrębniły się dwa przeciwstawne poglądy odnoszące się do zasad ustalania cen w warunkach gospodarki socjalistycznej: — w oparciu o koszty przeciętne oraz — w oparciu o koszty krańcowe, a ściślej mówiąc, o przeciętnej koszt grupy producentów o kosztach najwyższych (pomijano na ogół przy tym, podobnie jak „Projekt...”, kwestię cen w rolnictwie). Podstawą dyskusji były dwa referaty: prof. Bronisława Minca „Problemy teorii cen w gospodarce socjalistycznej” i doc. Jana Lipińskiego: „Ceny a koszty w gospodarce socjalistycznej”.

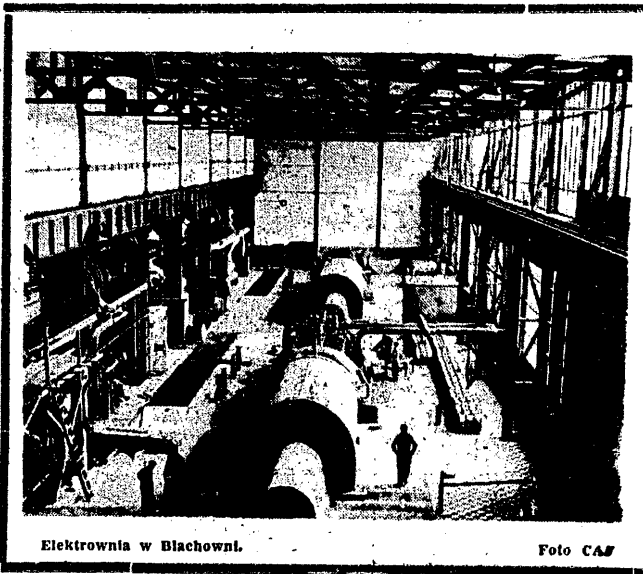
A oto krótki, i z konieczności niepełny, przegląd dyskusyjnej w trakcie konferencji problematyki i na tym tle — kilka uwag.

JEDEN CZY DWA POZIOMY CEN

W najbardziej konsekwentny sposób koncepcję cen w oparciu o koszty przeciętne przedstawił prof. B. Minc. Niektórzy zwolennicy tego kierunku (prof. Z. J. Wyrozemski, prof. J. Gurdon), zgadzając się generalnie z tezą respektowania kosztów przeciętnych przy ustalaniu cen, zajęli jednak odmienną stanowisko w kwestii poziomu cen środków produkcji (a także — w kwestii cen w przemyśle wydobywczym).

Prof. B. Minc stanął na gruncie „dwupoziomości” cen. Wypowiedział się on w zasadzie za polityką

DOKONCZENIE NA STR. 2



Elektrownia w Białymostku

Foto CAJ

Głos którego nie może braknąć

Prace nad przygotowaniem statutów przyszłych zjednoczeń przemysłowych są w pełnym toku. Resortowe komisje do spraw reorganizacji zbierają materiały i gromadzą argumenty przemawiające za odpowiednim ugrupowaniem przedsiębiorstw w zjednoczenia. Za kilka tygodni projekty komisji powinny wpłynąć pod obrady kolegiów ministerstw, a następnie, po zatwierdzeniu przez kolegi, wejść pod dyskusję aktywnie w przedsiębiorstwach.

Podjęta reorganizacja ma zasadnicze znaczenie dla przyszłego modelu zarządzania. Powinna ona rozszerzyć i pogłębić te elementy, które składają się na większe usamodzielnienie przedsiębiorstw, powinna w możliwie jak największym stopniu ograniczyć administracyjne metody zarządzania przemysłem na rzecz metod ekonomicznych.

W dotychczasowej praktyce jakże często zdarzało się, że między przedsiębiorstwem i funkcjonalnie wyższym ogniwem, jakim jest centralny zarząd, występowały rozbieżności, w wyraźny sposób hamujące normalny tok pracy i doskonalenie metod zarządzania. Dotyczyły one zazwyczaj tego, co się zwykło określać „partykularyzmem z jednej strony, a biurokratyzmem z drugiej”.

Nie ulega wątpliwości, że, wiele postulatów, nawet słusznych, z punktu widzenia pojedynczego zakładu produkcyjnego, może ulec dewaluacji (do odrzucenia właściwie), gdy spojrzysz na nie z pozycji całej branży, całego przemysłu, czy wszystkich dziedzin gospodarki. Z tej różnicy skali, zależnej od zasięgu spojrzenia, zdają sobie bardzo często sprawę działacze przedsiębiorstwa. Przywykli jednak mocno upierać się przy swoich koncepcjach i przy swoich żądaniach. Nauczyl się bowiem, że wyższe szczeble zarządzania w podejmowaniu decyzji nie kierują się niejednokrotnie przesłankami ekonomicznymi, lecz wysuwają nieraz na pierwszy plan względy dyktowane „administracyjną racją stanu”. Przedsiębiorstwa przywykli ponadto do sytuacji, w których wyższy szczebel tylko wtedy zgadzał się na niezbędny zakres zmian, jeśli żądało się znacznie więcej.

W takiej sytuacji nie może dziwić swoisty partykularny punkt widzenia w argumentacji zakładów. Czy jest on jednak czymś szkodliwym, jeśli ma na celu prawidłowy rozwój „ładu produkcyjnego, jego modernizację, jego wzmocnienie? Chyba nie; powinien raczej cieszyć, gdyż staje się coraz silniejszy, jest przejawem coraz ściślejszego wiązania się załóg z ich warsztatami pracy.

Ale to partykularne (pozworne lub faktyczne) ujmowanie spraw przez zakłady, wyrabiło pogląd — powszechny zwłaszcza w kręgach pracowników centralnych zarządów — że w zakładach pozostał element mniej fachowy, gorzej wyrobiony, potrafiący myśleć jedynie kategoriami zakładu, a gubiący się w mądrościach tzw. szerszego spojrzenia. „Poczyńcie takie postawienie sprawy musi za sobą automatycznie pociągnąć drugą część, konsekwencją pierwszej w rozumowaniu — mianowicie stwierdzenie, że wszystko co mądre, co fachowe, co bystre i umiennie rozumie potrzeby całej gospodarki — koncentruje się na wyższych szczeblach zarządzania, zwłaszcza na szczeblu centralnego zarządu.

Ten pogląd jest niekiedy tak silnie zakorzeniony, że istnieje niebezpieczeństwo, by nie miał swojego istotnego, a bardzo szkodliwego, wpływu na przebieg obrad nad projektami statutów dla przyszłych zjednoczeń. W komisjach resortowych do spraw reorganizacji, powinni brać udział przedstawiciele przedsiębiorstw. W praktyce jednak przewagę mają przedstawiciele poszczególnych wyższych szczebli zarządzania i działacze nie związani

kazują tendencję lekceważenia inicjatyw załadowej. Potwierdza to doświadczenia z lat ubiegłych, a mianowicie, „wtajemniczonych”.

Można wyrazić przekonanie, że ten podział zniknie zupełnie, gdy zaczną pracować nowe organizmy gospodarcze w postaci zjednoczeń. Chodzi jednak o to, aby były to istotnie zdrowe organizmy, by organizacja ich i sposób funkcjonowania odpowiadały zarówno właściwemu pojęciu interesom przedsiębiorstwa, jak i interesom gospodarki narodowej. Chodzi o to, aby ewentualne błędy usunąć już w trakcie reorganizacji, by nie ciążyły one od narodzin na naszych jednostkach nadrzędnych przedsiębiorstw.

Może temu w dużym stopniu zapobiegnie rzeczywisty udział zakładów w dyskusji nad statutem zjednoczeń. Nie wystarczy przy tym samo zerwanie z przejawiającym się gdzieś lekceważeniem wniosków zakładowych. Trzeba je pobudzić, trzeba od załóg domagać się, by w tej ważnej pracy wzięły jak najwięcej udziału.

Odłożenie dyskusji z przedsiębiorstwami do ostatniej fazy pracy, gdy projekty statutów, już zatwierdzone przez kolegi ministerstw, przesłane zostaną do przedsiębiorstw, może być zupełnie bezcelowe. Zazwyczaj tak opracowany projekt nie podlega już większym zmianom, a dyskusja staje się czystą formalnością. Z załogami trzeba więc rozmawiać już dzisiaj, w toku prac przygotowawczych. Pracownicy resortów i dotychczasowych centralnych zarządów mają bezwzględnie wiele danych po temu, by szereg zjawisk oceniać szerszej niż ludzkiej w zakładzie.

Jaw

Polityka skupu zboża

STEFAN STOPIŃSKI

korzystaniem sił wytwórczych w rolnictwie. Powodują one często nieracjonalne rozmieszczenie produkcji z punktu widzenia kosztów w stosunku do poszczególnych rodzajów upraw, typów gospodarstw i rejonów kraju. Stosowane do niedawna terminy dostaw wpływały w sposób wyraźnie ujemny na przebieg innych prac w rolnictwie.

2. Dostawy obowiązkowe wpływają ujemnie na jakość skupowanych artykułów rolnych. Producent ze względu na niską cenę tych produktów przeznaczających na dostawy obowiązkowe produkty gorszej jakości i nie dokłada starań dla doprowadzenia ich do wymaganego standardu.

3. Dostawy obowiązkowe zwiększają i tak wysokie koszty zakupu (utrzymanie aparatu egzekucyjnego, prowadzenie szerokiej ewidencji i skomplikowanych rozliczeń, często konieczność rozdrabniania transportu, jak to miało miejsce np. przy skupie mleka, gdzie koszty transportu niejednokrotnie kilka razy przewyższały cenę mleka). Obowiązek dostaw oznacza bowiem jednocześnie obowiązek zakupu.

Wymieniamy ujemne cechy dostaw obowiązkowych nie można nie wspomnieć o ich oddziaływaniu psychologicznym. W oczach producenta rolnego są one krzywdzącym ciężarem, odczuwanym w stopniu znacznie wyższym niż to wy-

nika z ich rzeczywistych rozmiarów.

Z tych względów w gospodarce zmierzającej na dłuższą metę do stabilizacji i do uruchomienia najbardziej efektywnych metod produkcji, dostawy obowiązkowe są czynnikiem hamującym.

... I KONTROWERSJE

O ile argumenty obrazujące negatywną stronę dostaw obowiązkowych są w zasadzie dość powszechnie uznane, to sprawa ewentualnego ukształtowania cen skupu może budzić wątpliwości. Czy w wyniku zmian w systemie skupu można się liczyć ze spadkiem obecnych cen skupu rynkowego i czy będzie to zjawisko słuszne i celowe, czy też ceny ukształtują się na poziomie obecnym czy nawet nieco wyższym od obecnych cen skupu rynkowego?

Wydaje się, iż przyszłe ceny skupu zboża na krótszą metę nie tylko nie spadną w stosunku do obecnych cen skupu rynkowego, lecz ukształtują się na poziomie wyższym od dotychczasowego. Przemawiają za tym głównie następujące okoliczności.

1. Dostawy obowiązkowe powodują sztuczne zwiększenie podaży, przy czym w konkretnej, dzisiejszej sytuacji dotyczy to głównie

DOKONCZENIE NA STR. 7.

Ubiegły rok przyniósł szereg niewątpliwych i poważnych osiągnięć produkcyjnych w naszym rolnictwie. Wśród znaczących wyróżnień należy przede wszystkim rekordową produkcję cukru, znaczny wzrost produkcji mleka, dalszy szybki wzrost pogłowia trzody chlewnej oraz dość wysokie zbiory 4 zbóż. Osiągnięcia te stały się możliwe dzięki wprowadzeniu zasad nowej polityki rolniej.

Stworzenie jednak warunków do stałego i trwałego rozwoju produkcji rolnej powoduje tym samym większą niż dotychczas konieczność badania struktury jej rozwoju i wykrywania nieprawidłowości. Z tego względu sprawą, która powinna się stać przedmiotem szczególnej uwagi, jest znaczne powiększenie krajowej produkcji zbóż w drodze intensyfikacji ich uprawy, w celu pełniejszego niż dotychczas pokrycia zapotrzebowania rynku wewnętrznego na przetwory zbożowe, przy jednoczesnym zaspokojeniu potrzeb wzrastającej produkcji zwierzęcej. Należy bowiem dążyć do takiego rozwoju produkcji zbóż, przy której import wyrównywałby nam jedynie brakujące ilości pszenicy potrzebnej na zaopatrzenie rynku, przy maksymalnym wykorzystaniu czynników wytwórczych posiadanych dla jej wyprodukowania w kraju oraz ewentualnie zaspokajając potrzeby paszowe tej części produkcji zwierzęcej, która może się stać przedmiotem eksportu. Stanu, przy którym zboże jest importowane w chwili, gdy jednocześnie występują zjawiska niepełnego wykorzystania czynników wytwórczych oraz gdy krajowa produkcja zbóż nie wystarcza

na pokrycie wzrastających potrzeb produkcji zwierzęcej przeznaczanej na spożycie wewnętrzne, nie można uznać za pomyślny.

O istnieniu takiego zjawiska świadczą wyraźne trudności sprzedaży nawozów sztucznych i w konsekwencji nagromadzenie znacznych ich remanentów na wiosnę br. Świadczy o tym również fakt, iż pomimo wyższych w r. ub. zbiorów zbóż w gospodarce chłopskiej o ponad 1,5 mln ton, skup był znacznie mniejszy, aniżeli to zakładał plan, i niższy od skupu ze zbiorów roku ubiegłego i lat poprzednich. Oznacza to, że na potrzeby hodowli przeznaczono ilości zboża przekraczające ogólny wzrost jego produkcji.

Obok wielu innych czynników wpływających na takie ukształtowanie sytuacji, do pierwszoplanowych zaliczyć należy system skupu oraz politykę cen skupu zbóż, a zwłaszcza proporcję cen zboża w stosunku do cen pozostałych produktów rolnych (w szczególności do cen produktów zwierzęcych) oraz do cen środków produkcji.

ZGODNOŚĆ POGLĄDÓW...

Zmiany w systemie skupu polegające na stopniowym ograniczaniu, aż do całkowitego zniesienia dostaw obowiązkowych, wydają się być problemem zarówno stosunkowo często dyskutowanym, jak i uznanym.

Z najważniejszych argumentów przemawiających za dokonaniem zmian w tym zakresie wymienić należy przede wszystkim następujące:

1. Dostawy obowiązkowe, stwarzające przymus produkcji, kolidują ze społecznie optymalnym wy-

dotyczących zmiany i ulepszenia systemu cen w naszej gospodarce

SPÓR O PODSTAWY KRAJOWEJ KRAJOWYCH CEN

Prof. B. Minc, a także inni zwolennicy kosztów przeciętnych, dowodzą przede wszystkim niemożności zastosowania kosztów krajo- wych jako podstawy cen.

Natomiast wypowiedział prof. Jan Lipiński, J. Mujżela i W. Brusa i innych dyskutantów, opowiadających się za kosztami krajo- wymi (umownie przyjmujemy o- kreślenie „koszty krajoowe”, rozu- mianą je jako „koszty przeciętne”, występujące w grupie najdroż- szych przedsięwzięć) akcentowały przede wszystkim walor te- oretyczny, jak również wskazywały na praktyczne znaczenie przedsta- wionej koncepcji.

Jak widać — dyskusja krążyła przede wszystkim wokół (za i prze- ciw) koncepcji kosztów krajo- wych.

Prof. Minc podkreślał w swym referacie fakt, iż we współczesnych warunkach, zarówno w socjalizmie jak i kapitalizmie, prawdziwość, że podstawą cen artykułów rolnych i artykułów przemysłu wydobywczo- go są koszty krajoowe ulega istotnej modyfikacji i ograniczeniu w wyniku postępu w technice pro- dukcji, zwiększeniu zakresu sub- stytucji, rozwoju handlu międzynarodowego oraz zmian w stosunkach własności. Prof. Minc dalej stwier- dzał, że nie jest możliwe, aby wy- sokie ceny na podstawie kosztów krajo- wych mogły być ustalone — w rolnictwie i w przemyśle wydo- bywczym — na wszystkie produk- ty, gdyż wówczas naruszone byłaby zasadnicza prawidłowość: suma cen równa się sumie wartości. Ceny ukształtowane w oparciu o koszty krajoowe pro- wadziłyby, jego zdaniem, do nieracjonalnych i przypadkowych decy- zji gospodarczych, zarówno w dłu- gich jak i krótkich okresach.

Wychodząc z tej krytyki systemu cen opartych o koszty krajoowe, można by dojść do przekonania, że d'a praktyki gospodarowania w warunkach socjalizmu pozostałe wy- korzystanie cen opartych o koszty przeciętne. Tak więc — podstawą wyjściową kształtowania cen miały- by być obecnie obowiązujący hi- storycznie powstały system cen, skorygowany metodą prób i błę- dów.

To są praktyczne względy. Teoretyczne uzasadnienie wywodzi się od poglądów Marksa wyrażo- nych w III tomie Kapitału. Marks odrzuca stanowisko, które stało się podstawą tzw. szkoły marginalnej (tj. że warunki skrajne, w których wytworzone były części masy da- nego towaru, regulują jego war- tość rynkową), a — zdaniem prof. Minca — przyjmuje, że „wartość rynkowa”, a w konsekwencji cenę, określają przeciętne warunki wy- tworzenia towarów (w przemyśle przetworczym).

Prof. Jan Lipiński w swym refe- racie, a także niektórzy dyskutanci zwracali uwagę na konieczność sprecyzowania roli, jaką ceny peł- nią w gospodarce socjalistycznej. Jeżeli uważać, że rola cen w gos- podarce socjalistycznej m. in. polega na stworzeniu warunków racjonal- nego wyboru dla podmiotów ekono- micznych — dla przedsiębiorstw so- cjalistycznych i ich jednostek nad- rzędnych oraz dla konsumentów, to rolę spełnia przede wszystkim cena oparta o koszty krajoowe. O społecznych relacjach wyboru decydują relacje możliwości prze- stawienia produkcji, które znajdu- ją swoje odbicie w relacjach kos-

tów krajo- wych (pojętych jak naj- szersze). Przedział możliwości prze- stawienia (rodzaju i wielkości pro- dukcji), obejmuje bowiem nie całą produkcję danej gałęzi, lecz jedynie pewien margines. W warunkach krótkiego okresu nie występuje al- ternatywa: wytwarzać produkt A, czy produkt B, lecz: czy więcej pro- duktu A i mniej B, czy też odwrot- nie. Przyjęcie za podstawę relacji kosztów droższych producentów nie musi przyczynić się do podwyższe- nia poziomu cen, a pozwoli na ra- cjonalny wybór kierunków produk- cji. Należy bowiem wziąć pod uwa- gę dwa momenty: do kosztów prze-

stę jest jeszcze jedno istotne uzasad- nienie, przemawiające za stosowa- niem kosztów krajo- wych. Różnice w technicznym wyposażeniu przed- sięwzięć w socjalizmie są znacz- nie i względnie trwałe i nie zależą od samych przedsiębiorstw, których produkcja jest dla społeczeństwa w danych warunkach niezbędna. Je- śli istotna część produkcji społe- czeństwa jest niezbędna, jest wytwarza- na w warunkach gorszych niż przecięt- na, to fakt tego nie można nie brać pod uwagę przy ustalaniu cen. Wówczas bowiem, jak mówił prof. Brusa, opierając się na tezie Mark- sa w sprawie renty i wartości ryn-

z punktu widzenia wymogów perspektywicznego rachunku ekono- micznego nie odpowiadają więc również ceny oparte o koszty prze- ciętne. W warunkach socjalizmu, gdzie mamy zawsze w perspekty- wie dalszy postęp techniczny, mu- simy uwzględnić w rachunku prze- widywane wielkości skorygowanych cen.

Ważny problem — to zróżnicowa- nie, na skutek postępu technicz- nego i uruchamiania nowych jedno- stek wytwórczych, między warun- kami produkcji, a zatem i kosztami przedsiębiorstw. W przypadku nie- doboru określonego rodzaju artyku- łów przy niemożności substytucji, występuje konieczność kontynuowa- nia produkcji w przedsiębiorstwach najdrożej produkujących; rozpiętość w kosztach wówczas pogłębia się.

Prof. Jan Lipiński uważał, że je- śli istnieją rezerwy mocy produk- cyjnej, to powinny one wystąpić w zakładach najdroższych. W prakty- ce bywa odwrotnie: rezerwy po- jawiają się w przedsiębiorstwach najtańszych produkujących, ale wy- nika to z przypadkowości w przydzie- laniu zadań produkcyjnych, zwa- szcza w ustalaniu asortymentów; przy podziale tych zadań nie uwzględnia się w pełni kosztów produkcji. Je- żeli w rezultacie oszczędności za- mierzamy zredukować produkcję określonych dóbr, to należy ją zmniejszyć w zakładach najgor- szych, a nie najlepszych.

Inny sąd w tej sprawie wypo- wiedział prof. Minc. Jego zdaniem — rezerwy produkcyjne tkwią w warunkach wzrostu tych przed- sięwzięć, które produkują naj- tańsze. Natomiast w warunkach stagnacji rzecz ma się odwrotnie. W warunkach wzrostu, kiedy cała moc produkcyjna jest wykorzystana, uruchamia się nowe zdolności wytwórcze, których rozruch nastę- puje powoli, co w efekcie powoduje powstawanie rezerwy (jest to sytu- acja typowa dla dynamicznej gos- podarki socjalistycznej).

Rozpatrując ten zakres problema- tyki dotyczącej teorii cen i kosztów w gospodarce socjalistycznej, widać wyraźnie jej złożony charakter. Wydaje się, że w dalszych rozwa- żaniach trzeba znacznie szerzej po- traktować problem, jakie zadania ma do spełnienia cena w warun- kach gospodarki socjalistycznej, u- względniając wielostronną rolę ekono- miczną cen. Nie można także abstrahować od potrzeby badania działania prawa wartości w socja- lizmie, stwierdzenia charakteru i zakresu tego działania. Jest również bezsporne przekonanie, że nie mo- żna dopasowywać teorii do rzeczy- wistości; teoria wynika z analizy konkretnych warunków, a uogólnia- jąc wyniki badań, formułując pra- widłowość, stwierdzając oddziały- wania, powinna ona aktywnie i twórczo wpływać na zmiany tej rzeczywisto- ści.

*

Dorobek konferencji, zarówno dla rozwoju badań ekonomicznych, jak i dla praktyki gospodarczej, jest niewątpliwie wielki.

Należy zażądać pozytywny fakt o niemałym znaczeniu; wszyscy są zgodni co do tego, że czas skończyć z absolutnie dowolną, woluntary- styczną „metodą” ustalania cen; nie można nadal kulturować fikcji. Ceny — zdaniem uczestników kon- ferencji — powinny być oparte o koszty. W każdym razie — ze- wszech miar godny uznania i pod- kreślenia jest olbrzymi teoretyczny ładunek zawarty w wygłoszonych na konferencji referatach.

...Ale dyskusji o cenach nie mo- żna uważać za zakończoną.

JERZY LISIKIEWICZ

DYSKUSJA

nad artykułem prof. O. Lange

Jedną z kardynalnych zasad mate- rializmu historycznego jest trakto- wanie nauki jako zjawiska społecz- nie uwarunkowanego. Szczególnie funkcja nauk społecznych wielce jest zależna od potrzeb środowiska, w którym one wyrastają. To wła- śnie miał na uwadze Marks, kie- dy przewidywał w I t. Kapitału koniec burżuazyjnej ekonomii poli- tycznej jako nauki. Wykazał on ścis- ły związek między wypieraniem z ekonomii burżuazyjnej obiektyw- nych badań przez wulgarną ap- plogię kapitalizmu, a potrzebami klasowymi środowiska wszechwład- nie już panującego przemysłowej burżuazji. Burżuazja ta, wprowa- dziwszy w życie zasadę „laissez fa- ire, laissez passer”, oczyściła pole dla „swobodnego” działania praw ekonomicznych. Wskutek tego z jed- nej strony nie odczuwała ona po- trzeby naukowego poznawania re- czywistości gospodarczej, ta bowiem kształtowała się samorzutnie, z dru- giej strony, wobec narastającego buntu klasy robotniczej, wymagała od ekonomistów apologetki istnieją- cych stosunków ekonomicznych.

Po okresie rozkwitu, wyrażające- go się we wspólnym dorobku kla- syków (Quesada, Smitha, R'carda, Tooka), z którego Marks dużo ko- rzystał, nastąpił więc okres dege- neracji i wulgaryzacji burżuazyjnej ekonomii.

Dzisiaj wszakże ekonomia bur- żuazyjna może poszczycić się pewny- mi osiągnięciami. Są one wyraźnie widoczne i dostrzegają je niemal wszyscy marksistowskie ekonomis- ci w Polsce. Niekiedy jednak, podob- nie jak część ekonomistów poza granicami naszego kraju, w ogól- nej ocenie utożsamiają w pełni współczesną burżuazyjną ekonomię z ekonomią wulgarną, do której odnosiła się wspomniana wyżej o- cena Marksa. Powstała w ten spo- sób znaczna rozbieżność poglądów na stosunek marksistowskiej ekono- mii do ekonomii burżuazyjnej. W toku prowadzonej od dwóch lat żywej dyskusji na temat „marksizm a burżuazyjna ekonomia” sprzecz- niano więc dwa poglądy. Jeden sprowadza się do stwierdzenia, że ekonomieci burżuazyjni, posługując się zresztą nienaukową teorią ogól- ną, opracowali naukowo zaledwie niektóre narzędzia i metody bada- wcze (obarczone zresztą wadami teorii ogólnej), drugi — oprócz naukowego opracowania poszcze- gólnych narzędzi i metod, dostrze- ga w pracach burżuazyjnych także naukowe sformułowania niektórych prawidłowości ekonomicznych.

Oczywiście, pełną odpowiedź na pytanie: co jest twórczym dorob- kiem w burżuazyjnej ekonomii, a co nim nie jest, mogą dać tylko do- kładne i długotrwałe studia. W tym zakresie, jeśli pominąć okres roz- kwitu rzadziej myśli ekonomicz- nej w latach dwudziestych, niewie- dołaj zrobiono. Jednakże do stu- diów nad konkretnym dorobkiem teorii burżuazyjnej potrzebna jest generalna ocena uwzględniająca funkcję społeczną tej teorii. Ocena dana przez marksistów w końcu XIX i w początku XX wieku nie wydaje się być zgodna z aktualnym stanem rzeczy. Często jednak w do- tychczasowej dyskusji powoływano się na słowa Marksa, rzadziej na- tomiast zwracano uwagę na metodę zastosowaną przez Marksa przy sformułowaniu owej oceny. Aż dzi- wi, że również przy analizie przy- czyn krytycznego stanu marksizmu niektórzy filozofowie prawie że ignorują warunki społeczne, w któ- rych niedawna kształtowała się myśl marksistowska i zgola ideol- ogiczne tłumaczą przyczyny jej sko- Źnięcia.

Prawidłową, generalną ocenę współczesnej burżuazyjnej ekonomii można dać wówczas, gdy zbada się warunki społeczne, interesy środo- wiska, z którego wywodzi się i które reprezentują burżuazyjni ekono- miści. Uczynił to prof. Lange w artykule „Marksizm a burżuazyj- na ekonomia”, w którym na tle a- nalizy różnych środowisk oraz po- trzeb społeczeństwa kapitalistycz- nego rozpatrzył poszczególne kie- runki współczesnej burżuazyjnej myśli ekonomicznej.

Artykuł prof. Lange, jak słusznie się podkreśla, jest doniołym wyda- rzeniem w nauce marksistowskiej. Dlatego wzbudza on w kręgu ekono- mistów polskich duże zaintereso- wanie. Wyrazem tego jest m. in. dyskusja w Warszawskim Oddziale PTE, która odbyła się przy udziale Autora.

Zagajając tę dyskusję, prof. Lan- ge podkreślił mocno zależność nau- ki ekonomicznej od środowiska społecznego i pokrótce omówił te główne zmiany w strukturze ekono- micznej współczesnego kapitalizmu i w związku z tym w środowisku za- wodowych ekonomistów, które wy- znaczają aktualny stan ekonomii burżuazyjnej. Zmiany te, to: pow- stanie i rozwój związków monopoli- stycznych, które już nie przysto- sowują się biernie, jak przedsię- biorstwa w epoce kapitalizmu wol- nokonkurencyjnego, do rynku, lecz aktywnie wpływają na procesy ryn- kowe. Dochodzi do tego wzrost ekonomicznej roli państwa, które przejmując pod swój zarządek część zasobów produkcyjnych społeczeń- stwa kapitalistycznego i czynnie oddziałuje na całość życia gos- podarczego w krajach kapitalistycz- nych. Stąd wyłania się specyficzne dla potrzeb monopolu i państwa ka- pitalistycznego zamówienie społecz-

ne na poznanie pewnych obiektyw- nych procesów gospodarczych.

Z drugiej strony monopolizacja gospodarki kapitalistycznej wywo- łuje określoną reakcję środowiska drobnej i średniej burżuazji. Roz- wijają się krytyka kapitalizmu mo- nopolistycznego, co prawda krytyka nopolistycznego, ale krytyka re- nencyjnego kapitalizmu, ale krytyka prowadząca do pewnego naukowego poznania rzeczywistości. Rozwojowi tej krytyki sprzyja nowe i cha- rakteryistyczne dla kapitalizmu XX wieku zjawisko profesjonalizacji nauk ekonomicznej. Mianowicie nauka ekonomiczna jest coraz bar- dziej uprawiana w ośrodkach nau- kowych, w instytutach i uniwersy- tetach, gdzie powstaje środowisko zawodowych ekonomistów. Środowi- sko szczególnie podatne na oddzia- lywanie poglądów sfer drożno- i średnio-burżuazyjnych, z którymi naj- częściej ekonomieci ci są osobliwie związani. Zmiany te składają się na fakt, że burżuazyjna ekonomia reprezentuje obecnie poważny za- sób naukowych metod analizy i wiedzy o gospodarce kapitalistycz- nej. Jest to wprawdzie zasób ogra- niczony, zamykający się, zgodnie z tradycjami wulgarny ekonomii, w granicach zagadnień cyrkulacji. Jednakże w analizie pewnych pro- blemów ekonomii burżuazyjna się- ga także poza sferę cyrkulacji.

Proces unaukowienia ekonomii burżuazyjnej nie dotyczy jednak, zdaniem prof. Lange, tzw. szkoły psychologicznej.

Podczas gdy ekonomia burżuazy- na koncentrowała swą uwagę na zjawiskach cyrkulacji, to głównym przedmiotem badań ekonomii mar- kistowskiej były stosunki produk- cji, prawa rządzące rozwojem gos- podarki kapitalistycznej (oraz pra- widłowości budownictwa i rozwoju stosunków socjalistycznych) i fo- piero na tym tle analiza cyrkula- cji, i ko sfery zależnej od stosun- ków produkcji. Wymagały tego po- trzeby ruchu robotniczego. W ten sposób ekonomia marksistowska zanalizowała zagadnienia będące poza polem widzenia burżuazyjnej ekonomii. W daleko za to mniej- szym stopniu interesowały ją pro- blem mechanizmu rynkowego i metod zarządzania gospodarką.

Dzisiaj, kiedy gospodarka socja- listyczna musi rozwiązywać konkret- ne problemy zarządzania, wyraża silną potrzebę wiedzy ekonomicz- nej, oświecającej drogi rozwiązań praktycznych problemów. W tym- że czasie w kapitalizmie wyrosła i się rozwijała przy pomocy nauki i problematyki oddziaływania i regulowania przez monopolie i państwo życia gospodarczego. Długo konkludując prof. Lange stwierdził, że obok rozwoju nauki ekonomicznej w oparciu o własne, specyficzne dla socjalizmu doświad- czenia staje przed ekonomistami marksistowskimi zagadnienie kry- tycznego ustosunkowania się i wy- korzystania dorobku burżuazyjnej ekonomii politycznej, skonfronto- wania kapitalistycznych metod za- rządzania i programowania gos- podarczego z metodami planowania gospodarki w krajach socjalistycz- nych.

W dyskusji zaznaczyły się silne akcenty polemiczne w stosunku do głównych tez prof. Lange. Zawie- rały je przede wszystkim przemów- ienia prof. Wyrozembskiego i prof. Minca, aczkolwiek pierwszy mowa podkreślał doniosłe znacze- nie omawianego artykułu.

Najwięcej zastrzeżeń budziła zdaniem prof. Wyrozembskiego znajdująca się w artykule prof. Lange ocena tzw. neoklasycznej szkoły burżuazyjnej ekonomii, spr- wadająca się do stwierdzenia, że szkoła ta dopracowała się pewnych osiągnięć naukowych w dziedzinie analizy rynku. Zdaniem mówcy wątpliwe jest czy teoria wychodzą- ca z fałszywych przesłanek może dojść do słusznych wniosków. Osiągnięcia szkoły neoklasycznej powinno i rozpatrzeć konkretnie, a także z punktu widzenia jej hi- storycznego rozwoju. Prof. Lange tego nie czyni i rozważa zagadnie- nie zbyt ogólnie.

Prof. Wyrozembski scharaktery- zował rozwój burżuazyjnej ekono- mii jako reakcję na powstanie marksistowskiej nauki ekonomicznej. Podkreślał mocno antymarks- istowską funkcję ekonomii bur- żuazyjnej, zwrócił zarazem uwagę, że jak na ogół każda myśl, tak i bur- żuazyjna myśl ekonomiczna nie jest jednostronna i co do procesu poznania wnosi. Ale to, co wnosi, musi być krytycznie przeanalizowa- ne przez marksistów, każde bowiem twierdzenie burżuazyjnej ekonomii i każda metoda badawcza jest m- no związana z korzeniami, z któ- rymi wyrosła. Nawet kategoria ela- styczności popytu nie może być wprost włączona do marksistowskiej ekonomii, a musi przedtem ulec przeformułowaniu.

W związku z tym prof. Wyr- ozembski poruszył sprawę drobno i średnio-burżuazyjnych teorii ekono- micznych. Teorie te spełniają po- dobna rolę, jaką w okresie kapita- lizmu wolnokonkurencyjnego ode-

DOKONCZENIE NA STR. 6

Kontrowersji o cenach

ciąg dalszy

ciętnych środków spożywcza dodana jest wysoka akumulacja; w pierw- szym rzędzie nie chodzi tu o okre- ślenie poziomu cen na podstawie poziomu kosztów, lecz o określenie wyjściowych relacji cen na podsta- wie relacji kosztów.

ZA I PRZECIIV KONSEPCJI KOSZTÓW KRAJOWYCH

W dowodzeniu słuszności koncep- cji kosztów krajo- wych jako pod- stawy kształtowania cen w warun- kach gospodarki socjalistycznej mo- żna przedstawić dwojakiego rodza- ju argumenty: praktyczne i teorety- czne. M. in. rozwinął je w swoim przemówieniu prof. W. Brusa.

Rozpatrując rolę ceny jako czyn- nika wyboru stwierdził on, iż re- lacje cen uwzględniające relacje ko- sztów krajo- wych spełniają za- danie zadowalające, gdy koszty przeciętne, jak każda wielkość roz- dzielna, zacierają rzeczywiste roz- dzielności kosztów pomiędzy różne grupy przedsiębiorstw i dlatego ceny ustalone w oparciu o te koszty nie mogą być dobrym środkiem wybo- ru ekonomicznego. Stosowanie ko- sztu krajo-owego daje jeszcze jedną możliwość: pełną orientację przy przeprowadzeniu rachunku ekono- micznego w krótkim okresie co do stanu gospodarki poszczególnych przedsiębiorstw. Koszty krajoowe umożliwiają więc badanie rentow- ności.

Poza tym, trzeba pamiętać, że w gospodarce socjalistycznej główny i przeważający nurt inwestycji nie odbywa się drogą samofinansowa- nia przedsiębiorstw, lecz przez pod- jęcie centralnej decyzji; nie wy- stępuje także przepływ kapitału z gałęzi do gałęzi. Stąd też przy roz- dzielaniu środków inwestycyjnych nie ma potrzeby i byłoby niesłuszne opierać się na kosztach przecięt- nych, albowiem te, jako obiektyw- na podstawa kształtowania cen w kapitalizmie, wyrażają efekt żywo- łowego procesu.

Przy rozdziale inwestycji w so- cjalizmie nie można operować ra- chunkiem kosztów przeciętnych, a powinno się w rachunku ekono- micznym traktować rozdzielnie ko- szty poszczególnych grup przed- sięwzięć.

kowej, wartość produktów nie wy- znaczają warunki przeciętne, lecz wyznaczają warunki gorsze.

Przeciwko zasadzie opierania cen o koszty grupy przedsiębiorstw naj- drożej produkujących podnoszono jeszcze inne argumenty. Trzeba przyznać, że — aczkolwiek pow- szechnie znane, ale — nie błahie; a więc przede wszystkim: petrifikacja zaoferowania technicznego przed- sięwzięcia, niemożność wykorzystania tych cen w perspektywicznym ra- chunku ekonomicznym, coraz dalsze pogłębianie się — na skutek postę- pu technicznego — rozpiętości mię- dzy poziomem kosztów różnych przedsiębiorstw.

Istotnie, ustalenie cen nawet na podstawie kosztów przeciętnych pewnie liczby przedsiębiorstw o najwyższych kosztach może spowo- dować, że owe przedsiębiorstwa nie będą widziały potrzeby wdrażania nowej techniki, postępu technicz- nego, ponieważ cena będzie jak gdy- by afirmować ich zaoferowanie; nato- miast nowoczesniejsze przedsiębior- stwa, z tytułu swego wyposażenia technicznego, uzyskują dodatkowe korzyści — quasi-renty. Należy jednakże przyznać, że również w warunkach określania cen w opar- ciu o koszty przeciętne, powstaje problem eliminacji quasi-renty w odniesieniu do przedsiębiorstw pro- dukujących poniżej kosztów prze- ciętnych; ponadto w tym wypadku musi wystąpić także działanie dwukierunkowe: konieczność dotowania przedsiębiorstw deficytowych, — gdy przy uznaniu kosztów krajo-owych (szeroko pojętych) koszty produkcji pokrywane byłoby przez cenę.

Ceny ustalone w oparciu o koszty grupy krajo-owych producentów nie mogą być podstawą ekonomicznego rachunku długookresowego. Ale cen- ny oparte o koszty przeciętne od- zwierciedlają także istniejące war-unki, a nie warunki, jakie wystą- pia w przyszłości. Poza tym — jak trafnie zauważył prof. J. Zagórski — w życiu nie ma takich rzeczy jak przeciętna; jest to abstrakcja statystyczna. Możemy zestawzić ko- szty przeciętne poniesione w prze- szłości. Nie wiadomo zaś — jak po- dejść do pracy przyszłej.

Aktualności

GOSPODARSTWO

Nadwiślańskie Zagłębie Węglowe

W południowej części krakowskiej niecki węglowej rozpoczęła zostanie w n.e.d.ugim czasie budowa nowego za- gębienia węglowego. Wiercenia geologicz- ne przeprowadzone w ostatnich latach wykazały istnienie w tym rejonie bogatych pokładów węgla kamiennego, przy- czym wiercenia nie zostały jeszcze ukoń- czone. W związku z tym przewiduje się powstanie w tym rejonie 18 nowych ko- palni węgla.

Już w bieżącym roku rozpoczyna się budowę rejonu Spytkowice. Pobliska obliczenia wskazują, iż w rejonie tym zasoby węgla wynoszą przeszło 600 mln ton. Powstanie tu kopalnia zespołowa (Spytkowice I, Spytkowice-Wiśła, Spytkowice-Rydzów) o łącznej zdolności wy- dobywczej około 15 tys. ton węgla ka- miennego na dobę. Pierwszy węgiel

z tej kopalni zostanie wydobyty już w 1983 roku. W oparciu o węgiel z rejonu Spytkowice przewiduje się powstanie dużej elektrowni.

W dalszej kolejności Ministerstwo Czł- niwa i Energetyki przewiduje zabudo- we pozostałych rejonów, a m. in. Zato- ra (obliczone zasoby 520 mln ton węgla) i Brzeszcza (1,5 mld ton).

Wstępne badania wykazały również istnienie pokładów węgla w rejonie Czernichowa, Wielkich Dróg, Andrycho- wa i w okolicach samego Krakowa w rejonie Białowię.

Krakowskie Zagłębie Węglowe otrzy- mało w związku z tym nową nazwę: Nadwiślańskie Zagłębie Węglowe. Za- głębie to po pełnej rozbudowie będzie produkowało ponad 10 tys. ton węgla na dobę. (zw)

Trudności zbytu

Wraz z postępami stabilizacji rynko- wej na niektórych odcinkach produkcji powstają trudności zbytu. Trudności te wynikają, jak się ocenia, z niedosteo- wania struktury produkcji i propo- zycji do nowej sytuacji rynkowej. Zjaw- ska te występują zwłaszcza w przemy- śle maszyn rolniczych i w przemyśle drobnym. Jednocześnie mają również miejsce przesunięcia w strukturze po- ppy ludności, które w warunkach braków towarowych nie zdołają się ujawnić.

W kwietniu br. zapasy maszyn rolni- czych w fabrykach przekroczyły 70 mln zł. Istnieje obawy, iż w trzecim kwarta- le br., przy zaplanowanej produkcji

maszyn rolniczych wartość ponad 300 mln zł, około 30% nie znajdzie nabyw- ców. Duże trudności w tej dziedzinie ma zwłaszcza Fabryka Maszyn Złni- bych w Poznaniu oraz fabryka narzędzi plegniacyjnych w Jaworznie.

W przedsiębiorstwach przemysłu tere- nowego, w wyniku ograniczenia przez aparat handlu zakupów niektórych to- warów, rezerwy wzrosły na przestrze- ni piętnastego kwartału z 418,8 mln zł do 559,9 mln zł, tj. o około 35%. Po- dobna sytuacja ma miejsce w zakładach spółdzielczych pracy, gdzie rezerwy wzrosły w tym czasie z 1,1 mld zł do 1,5 mld zł, tj. o ponad 30%.

Jednocześnie w wielu zakładach prze- mysłowych obserwuje się poważne zmniejszenie zamówień na poszczególne artykuły. Okazuje się bowiem, że zapła- nowany na pierwszy kwartał br. przy- rósł zapasów towarów rynkowych w

handlu w wysokości 3,7 mld zł został znaczenie przekroczony tak, że zapasy te wzrosły w tym okresie o 5,2 mld zł. Odpowiednio do wzrostu zapasów ule- go poprawie zapotrzebowanie. W pierwszym kwartale br. sprzedaż moto- rowych, samorządów osobowych, tele- wizorów, lodówek, odkurzaczy wzrosła prawie dwukrotnie w porównaniu z I

SPB produkuje materiały budowlane

Opólna wartość własnej produkcji ma- teriałów budowlanych Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego przekro- czy w bieżącym roku 150 mln zł. Plan zakłada m. in. wyprodukowanie w br. 47 mln szt. cegieł, 800 tys. szt. dachówek, 100 tys. szt. kafli, 82,5 tys. ton kamienia budowlanego, 131 tys. ton żwi- ru, 132 tys. m. sześć, prefabrykatów bu- dowlanych, 17 tys. ton wapna, 51 tys. m. kw. tworzyw sztucznych dla celów budowlanych.

Przemysł ciężki uruchamia obiekty na Ziemiach Zachodnich

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego przeprowadza obecnie adaptację dużych przedsiębiorstw zakładów przemysłowych na Ziemiach Zachodnich. W niewyko- rzystanych obiektach przemysłowych w Pile MPC uruchamia fabrykę żaró- wek. Produkcja ruszy już w bieżącym roku. Po pełnym uruchomieniu fabryka w Pile produkować będzie około 30 mln szt. żarówek.

Również w bieżącym roku rozpocznie produkcję wytwórni materiałów elektro- technicznych w Legnicy. Produkcję ona będzie poszukiwane na rynku druty

kwartałem ub. roku: o 63% wzrosła sprzedaż rowerów, o 86% motocykli. Spadła natomiast o 20% sprzedaż cukier- ków, o 12% masła, o 3% wódki czystej i o 10% wódek gatunkowych, o około 15% tkanin wełnianych, o 3% tkanin białych, o 10% tkanin jedwabnych, o oko- o 25% sprzedaż zegarków i ma- szyn do szycia. (pl.s)

Społeczne Przedsiębiorstwo Budowl- ne rozpoczęło w bieżącym roku budowę 10 nowych wytwórni materiałów bu- dowlanych, w tym 2 cegielnie, 2 wytwór- nie cegieł silikatowej, dachowczarnię, 2 kafliarnie, 2 wytwórnie kamionki bu- dowlanej i zakład tworzyw sztucznych. Na inwestycje te przeznaczono sumę ponad 17 mln zł. Przewiduje się, że już w przyszłym roku wytwórnie te roz- poczną produkcję materiałów budowl- nych. (w)

nawojowe. Zakłady te w 1980 r. wypro- dukują około 5 tys. ton tego drutu. Trwają także prace przy adaptacji za- kładów (także elektro-technicznych) w Za- oimie pod Szczecinem, Jasieniu, Cie- chowie, Wilkasach. Otrzymał Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zwiększył nakłady inwesty- cyjne na 4 obiekty na Ziemiach Za- chodnich o 8 mln zł. Suma ta przezna- czona jest dla zakładów w Elku i Szcz- ecinku (2,5 mln zł), Nakle (600 tys. zł) oraz na wytwórnię porcelany elektro- technicznej w Ciechowie (4,5 mln zł). (w)

Rozwój przemysłu stoczniowego

Przemysł okrętowy przekształca w bie- żącym roku do eksploatacji 50 statków o łącznym tonażu ponad 170 tys. DWT (w roku ubiegłym — 58 statków o tonażu 147,5 tys. DWT). Jednocześnie jest przeka- zana zosiłana armatom Krasnowym oraz odbiorcom zagranicą — ZSRR, Bra- zylia, Chiny, Republika Ludowa, Egiptowi i Albanii.

Stocznia Gdańska wykonała w br. prototyp statku-bazy rybackiej o no- śności 0,300 ton, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni prototyp holownika morskiego o mocy 5 tva. KM, a Stocz-

nia Szczecińska — prototyp motorowego drobnicowca o nośności 6 tva. DWT. W latach następnych przewiduje się dalszy wzrost produkcji przemysłu stoczniowego. W 1980 r. polskie stocznie zbudują statków o łącznym tonażu po- nad 190 tys. DWT, a w roku 1980 — po- nad 250 tys. DWT. Do końca planu pięcioletniego prze- wliczono już uruchomienie produkcji statków 150 tva. DWT, statków do przewożenia drewna — 1,7 tys. DWT, drob- nicowców — 4,3 tys. DWT, statku-prze- twórnicy — 1,2 tys. DWT i kilku innych statków pełnomorskich. (z)



Samodzielność gospodarcza przedsiębiorstw handlowych, słuszenie uznana za wstępny warunek poprawy poziomu handlu, uspołecznienie, rozszerzenia zakresu i podniesienia jakości usług świadczonych na rzecz konsumenta, jest nie do pomyślenia bez samodzielności finansowej. A samodzielność finansowa z kolei wymaga środków i to niewątpliwie, o ile zakres tej samodzielności ma być odpowiednio szeroki, środków nie ma. Dlatego też pierwszym krokiem na drodze do usamodzielnienia przedsiębiorstw handlowych tak państwowych jak spółdzielczych musi być zapewnienie im możliwości wygospodarowania (zgromadzenia) odpowiednich środków finansowych.

ZRÓDŁO ŚRODKÓW

Odrzucając zwyczaj cen jako źródło zwiększonych dochodów handlu trzeba było dokonać przesunięć w rozmiarach akumulacji gromadzonej dotychczas w poszczególnych ogniwach aparatu produkcji i handlu. Zmniejszono więc akumulację przemysłu zwiększając jednocześnie dotychczasową akumulację handlu przez odpowiednie podwyższenie marż handlowych kosztem występującego w przemyśle podatku obrotowego.

Zamieszczona tabela obrazuje zmiany jakie zajął w sytuacji finansowej przedsiębiorstw należących do poszczególnych pionów w wyniku owego podwyższenia marż.

Handel więc licząc według planu obrotu na 1958 r. zyska na nowych marżach 4,8 mld zł. Poważną jak na nasze warunki i możliwości kwotę.

Zrozumiałe jest, że jeśli to przesunięcie z przemysłu do handlu kwoty akumulacji odpowiadającej wzrostowi marż nie ma spowodować zmian w podziale dochodu narodowego i zwiększyć trudności finansowych budżetu, kwota ta musi wrócić do budżetu lub stać się źródłem sfinansowania wydatków pokrywanych dotychczas przez budżet. I tak też sprawa została rozwiązana. Budżet otrzyma zmniejszone wpływy z podatku obrotowego w produkcji, ale nie będzie finansował strat przedsiębiorstw deficytowych czy tzw. przecen towarów trudnozbawialnych. No i wreszcie ze względu na różny wzrost rentowności w poszczególnych branżach czy grupach przedsiębiorstw różnica tego przyrostu wpływa do budżetu w całości jako wpłaty z zysku do budżetu z państwowych przedsiębiorstw handlowych lub częściowo jako podatek obrotowy i dodatnie różnice budżetowe od tekstylii, odzieży i obuwni w jednostkach spółdzielczości miejskiej.

1. Wzrost marż po uwzględnieniu likwidacji funduszu wynagrodzeniowego MST w mln zł	Przebieg 1. etapu rozprawy przed MSW		Przebieg 2. etapu rozprawy przed MSW		Przebieg 3. etapu rozprawy przed MSW	
	Rent	Dot.	Rent	Dot.	Rent	Dot.
1. Wzrost marż po uwzględnieniu likwidacji funduszu wynagrodzeniowego MST w mln zł	1 007	1 834	-158	479	657	215
2. Wzrost marż w procentach obrotu	1,4	2,2	-0,43	0,98	1,62	4,5
3. Przyrost akumulacji w mln zł	599	1 573	-183	266	504	215
4. Z przyrostu akumulacji przepradano:	0,80	1,9	-0,50	0,59	1,24	4,5
Dodatnie różnice budżetowe w mln zł	582	1	-	-	232	45
Zysk względnie strata w mln zł	13	1 572	-183	266	272	170
Z czego przypada na: wpłatę do budżetu lub podatek dochodowy w mln zł	12	1 569	-61	71	91	130
Zysk do dyspozycji przedsiębiorstwa w mln zł	1	3	-122	25	181	40
Funkcja na przesył w mln zł	65	261	25	71	153	-

ILE POWINNI PŁACIĆ?

W stosunku do mieszkańców miast i osiedli (gdzie obowiązuje publiczna gospodarka lokalna), zajmujących mieszkania o powierzchni przekraczającej obowiązujące normy maksymalne, należy bezwzględnie stosować sankcje w postaci kilkakrotnego zwiększenia czynszu za ponadnormatywną powierzchnię mieszkalną. Postulatowi temu nie czyni żadnych uwag przez Radę Ministrów projekt ustawy o zmianie dekretu o najmie lokali, przewidujący podwyższenie czynszu za powierzchnię ponadnormatywną w granicach od 1 do 3 zł za m² powierzchni mieszkalnej. Proponowano bowiem przez Radę Ministrów „karę” sanowni załadowe 20 - 60% faktycznych kosztów odwrócenia i eksploatacji powierzchni ponadnormatywnej.

Sankcje wydają się tym słuszniejsze, że obywatela zajmujący mieszkania o powierzchni ponadnormatywnej są z reguły dobrze sytuowani i mogliby budować własne mieszkania. Jeżeli jednak tego nie czynią, to m. in. dlatego, że mają komfortowe wygodne mieszkania, za które odpłacają czynsz według taryfy ulgowej.

Wydaje się, że wyjątkowo ciężkie u nas warunki mieszkaniowe nie uzasadniają zajmowania przez niektórych obywateli większej od ustalonej normy powierzchni mieszkalnej. A w każdym razie tego rodzaju sanowni raczej nie zasługują, z punktu widzenia społecznego, na ochronę prawną i na jakiegokolwiek

Środki na reformę handlu

MIROSLAW BOGUŚLAWSKI

CO DAJE TA OPERACJA?

Zmiana kierunków przepływu pieniądza i przyjęcia zasady pokrywania obniżek cen w ciężar wyników przedsiębiorstw ma jednak istotne znaczenie, gdyż:

1) likwiduje w zasadzie nierentowne przedsiębiorstwa i stwarza im warunki normalnego rozwoju umożliwiając inwestowanie i tworzenie środków obrotowych z własnego zysku zamiast, jak dotychczas, z nader skromnych dotacji budżetowych;

2) podnosi rentowność pozostałych przedsiębiorstw przygotowując je do nieuniknionego wzrostu kosztów w związku z wzrostem czynszów, odsetek bankowych itp.;

3) umożliwia dalszy wzrost rentowności w następstwie skracania drogi towaru, tj. organizacji obrotów bezpośrednich i tranzytowych;

4) oddaje w ręce przedsiębiorstwa środki na obniżkę cen a tym samym wprowadza pełną odpowiedzialność przedsiębiorstwa handlowego za politykę zakupów i zapasów, wzmacniając jego pozycję wobec dostawcy szermującego dotąd argumentem braku ryzyka każdego zakupu przy choćby minimalnych szansach upłynienia;

5) zwiększa dochody rad narodowych z przedsiębiorstw handlowych powiązanych w olbrzymiej wielkości z budżetami rad zmniejszając jednocześnie dotacje wyrównawcze z budżetu centralnego.

Spowoduje to niewątpliwie wzrost zainteresowania władz terenowych uspołecznionym handlem i tym samym przyczyni się do zapewnienia lepszych warunków rozwoju przedsiębiorstw handlowym poprzez chciwą i prawidłową lokalizację sieci, skuteczną akcję rewindykacji lokali handlowych użytkowanych na inne cele i pełne wykorzystanie możliwości uzyskania lokali w nowym budownictwie.

Podwyżka marż stworzy wreszcie warunki do przyjęcia zasady samofinansowania potrzeb rozwojowych przedsiębiorstw, tzn. inwestycji i środków obrotowych wyłącznie z wygospodarowanych zysków.

Podwyżka marż daje więc doraźne korzyści i stwarza korzystne perspektywy dalszych zmian w funkcjonowaniu aparatu handlowego.

NIEPOROZUMIENIA

Dlaczego więc zmiana marż wywołała wiele głosów krytycznych? Reforma marż przeprowadzona w krótkim czasie i w bardzo ograniczonym zakresie objęła tylko artykuły od których pobierano podatek obrotowy. Zawiera więc szereg niedociągnięć, nie jest konsekwentna. Związka, że nowe marże zostały ustalone w niewłaściwej relacji. Ale oponenti bynajmniej nie za to ją krytykują.

Punktem wyjścia dotychczasowej krytyki są bądź mówiąc niezasadnie nadziewe na pozostawienie całego wzrostu marż w dyspozycji przedsiębiorstwa, bądź też przeświadczenie o większych korzyściach odniesionych w następstwie reformy marż przez współzawodniczące organizacje handlowe. Przeświadczenia te opierają się głównie na przesłankach emocjonalnych nie popartych kalkulacją. Reprezentują je zarówno niektórzy pracownicy przedsiębiorstw państwowych jak i działacze spółdzielczości spożywców, chociaż właśnie spółdzielnie spożywców dzięki swemu systemowi finansowemu odniosły największe korzyści z rewizji marż.

Wypada więc podjąć rękawicę rzucaną przez kol. Bożycko w artykule „Reforma handlu wymaga środków” („Życie Gospodarcze” nr 4332). Autor wysuwa w nim tezę, że w miejskim handlu spółdzielczym reformą marż nie wystarczy na pokrycie zwiększonych wydatków, gdyż m. in.:

1) kapitałowe remonty będą finansowane w ciężar kosztów (dotychczas z funduszu amortyzacyjnego);

2) koszt paczkowania cukru przeliczony na detal co wynosi 30% obrotu tymi artykułami;

Jeżeli ten stan rzeczy uzna się za to dla podjęcia wspomnianej na wstępie decyzji, to bez wątpienia myślnie można uznać, że celem tej decyzji było doprowadzenie do porządku pewnego fragmentu naszej działalności inwestycyjnej, zapewnienie koncentracji nakładów inwestycyjnych na mniejszej ilości obiektów z równoczesnym zapewnieniem możliwości wykonania ich w okresach wymagalnych oraz doprowadzenie do zrównoważenia popytu inwestycyjnego z jego podażą, poprzez unieruchomienie pewnej ilości środków, jaka dodatkowo wpływałaby na sztafowanie się popytu inwestycyjnego.

Nie można również zapominać o tym, w jakim okresie stało się zdecydowanie wprowadzenie omawianej decyzji. Przecież przed jej wprowadzeniem, co roku w różnym rodzaju uchwałach i zarządzeniach stosowane były różnego rodzaju apele i nakazy administracyjne, mające na celu zapewnienie większej koncentracji nakładów inwestycyjnych i zmniejszenie zaangażowania środków w inwestycje, a nie „zakoniecznych”. Jeżeli apele te nie dały oczekiwanych rezultatów, to wydaje się, że dla ogólnego dobra gospodarki narodowej nieudolne i jak najbardziej słuszne było wprowadzenie nawet dość drastycznych urządzeń systemowych, zabezpieczających realizację tych słusznych celów.

Proponowana przez autora roczna prolongata wprowadzenia nowego przepisu nie wydaje się słusznym zabiegiem. Oznaczałoby to bowiem jedynie przeciążenie o rok istnienia określonych wymagalności nieprawidłowości, z tym że p. ceteris paribus, a niekorzystne z punktu widzenia indywidualnych interesów poszczególnych jednostek gospodarczych obecna sytuacja, musiałaby w świetle wywodów autora trwać również w roku 1959. Przyznając bowiem, że wprowadzenie wymogu uprzedniej akumulacji środków na inwestycje zapobiega rozciąganiu inwestycji w czasie i wypowiadając na tym tle pogląd o jego słuszności z teoretycznego punktu widzenia autor popada w pewną sprzeczność, stwierdzając z jednej strony, iż dla osiągnięcia pożądanego efektu „należałoby inwestorom pozostawić czas na zakumulowanie żądanych środków finansowych”, a z drugiej strony, że „rodzaje środków własnych, jakie mogą służyć do finansowania inwestycji nieprodukcyjnych, wymagają niewspółmiernie długiego okresu akumulacji”.

Jeżeli istotnie okres akumulacji jest w stosunku do okresu realizacji inwestycji niewspółmiernie długi, to okoliczność ta przemawia jak najbardziej za słusznością decyzji o doprowadzeniu do realizacji inwestycji dopiero po zakumulowaniu środków. Jeżeli zaś słuszny jest postulat autora, by inwestorom pozostawić czas na zakumulowanie żądanych środków finansowych, to z kolei nieuzasadnione jest, dlaczego bieg tego czasu ma być rozpoczęty od roku 1959, a nie od roku 1958, w którym omawiana uchwała właśnie otwiera okres rozpoczęcia lub kontynuacji akumulacji środków potrzebnych na zamierzoną inwestycję.

Trudno mówić o przerzuceniu kosztu paczkowania cukru na detal, DOKONCZENIE NA STR. 7

Z FRONTU ELEKTRYFIKACJI KOLEI

Roboty elektryfikacyjne w końcowych latach pięcioletniego planu pięcioletniego wysuwają się na czoło inwestycyjnych pozycji resortu komunikacji. Przyspieszenie elektryfikacji najważniejszych linii kolejowych w Polsce wypływa z kilku konieczności — po pierwsze: ze zwiększenia przepływowości linii magistralnych dla rozładowania panującego na nich tłoku pociągów, po drugie: poprawienia krajowego bilansu energetycznego i po trzecie: poprawienia wyników ekonomicznych kolejnictwa.

Jak wiadomo, przebieganie linii magistralnych powoduje fakt, że przeszło 2/3 przewozów towarowych w kraju odbywa się na sieci stanowiącej tylko 1/3 ogólnej długości sieci krajowej. Jeszcze większe zagęszczenie przewozów przypada na sieć górnośląskiego okręgu przemysłowego. Wystarczy powiedzieć, że 2/3 wszystkich krajowych czynności ładunkowych dokonują stacje katowickiej dystryktu okręgowego kolei. Stąd we wszystkich kierunkach kraju płynię główny potok przewozów.

Z tych właśnie względów, elektryfikacja każdego kilometra linii kolejowej związanej bezpośrednio z górnośląskim okręgiem przemysłowym odbija się najefektywniej na warunkach eksploatacyjnych i ekonomicznych kolejnictwa i pośrednio na bilansie energetycznym kraju.

Szczególnie trzy linie magistralne związane z węzłem katowickim obciążone są największą potęgą ładunkowych wychodzących z rejonu tego węzła. Są to: magistrale Katowice — Warszawa, Katowice — Kraków i Katowice — Wrocław. Magistrala Katowice — Warszawa ma już elektryfikowaną, w końcowej fazie robót elektryfikacyjnych znajduje się linia Katowice — Kraków.

W ciągu lat 1958-1960 większość prac koncentrować się będzie na trzeciej z wymienionych magistrali: Gliwice — Opole — Wrocław. Od Gliwic do Opola elektryfikowane są, ze względu na szczególne nasilenie ruchu, dwie dwutorowe linie równoległe — jedna przez Pyskowice — Strzelce Opolskie, a druga przez Kędzierzyn. Prace przy elektryfikacji obydwóch tych linii są już poważnie zaawansowane.

Od Opola do Wrocławia elektryfikowane będzie jeden dwutorowy szlak główny przez Brzeg. Dla przyspieszenia robót na tym ostatnim odcinku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął ostatnio specjalną uchwałę zatwierdzającą wspólny projekt elektryfikacji tej linii. Nakłady inwestycyjne na pełną elektryfikację tej linii o długości 86 km wyniosły 198 mln zł. Ze względu na wyjątkowe przebieganie tej linii przewożonych towarów — amoryzacja nakładów na jej elektryfikację nastąpi już po 7 latach. Roczna oszczędność węgla dzięki elektryfikowaniu tego odcinka wyniesie blisko 140 tys. ton.

Na podstawie wspomnianej podjętej uchwały KERM na prace przygotowawcze, jak modernizacja tzw. układów stacyjnych, roboty ziemne, roboty torowe, modernizacja budynków i układanie fundamentów pod słupy trakcyjne wyasygnowano już na bieżący rok 60 mln zł. W ciągu lat 1959 i 1960 nastąpii wykańczanie robót modernizacyjnych oraz zakładanie sieci trakcyjnej.

Całość robót elektryfikacyjnych na szlaku Gliwice — Opole — Wrocław ma zostać zakończona do końca 1960 roku, a z początkiem 1961 roku zapoczątkowany zostanie ruch pociągów elektrycznych.

Dzięki elektryfikacji linii Gliwice — Opole — Katowice — oprócz znacznych korzyści eksploatacyjnych i ekonomicznych — stacje Dąbowa Śląska i Śląska Opolskiego otrzymają szybkie, bezpośrednie połączenie pociągami elektrycznymi z Katowicami, Krakowem, Łodzią i Warszawą.

Trzeba także zauważyć, że przeprowadzając swą ocenę krytyczną, autor postępuje się przesłankami zawierającymi pewne nieścisłości. Tak np. stwierdza on, że wprowadzenie wymogu posiadania pełnego pokrycia na rozpoczynaną inwestycję zaskoczyło liczne przedsiębiorstwa, które w tym celu już uzbudowały terenów i poczyniły inne przygotowania dla zabezpieczenia sobie wykonania swych robót na rok 1958 i które w związku z wprowadzeniem tego wymogu nie będą mogły kontynuować realizacji tych inwestycji.

Nieścisłość polega tu na tym, że dokonanie nakładów zarówno na uzbudowanie terenów, jak i na inne roboty, objęte dokumentacją projektowo-kosztorysową zamierzonej inwestycji w okresie przed rokiem 1958, kwalifikuje daną budowę do inwestycji w roku 1958 kontynuowanych, których wymóg posiadania pełnego pokrycia nie dotyczy, gdyż został on wprowadzony jedynie w odniesieniu do inwestycji rozpoczynanych po dniu 1 stycznia 1958 r.

Autor stwierdza, że w okresie sporządzania planu inwestycyjnego na rok 1958 nikt nie mógł nawet przewidzieć, że zostanie wprowadzony wymóg pełnego pokrycia. Rzeczywiście wyrażenie zapowiedzi wprowadzenia takiego wymogu nie było, a nawet i nie mogło być, gdyż jego wprowadzenie było spowodowane zapewne w pewnym miarę także wynikami prac nad planem na rok 1958. Jednakże wydane z początkiem lipca 1957 r. przepisy, dotyczące prac nad planem na rok 1958 przesądzały, że nakłady na inwestycje nieprodukcyjne będą mogły być finansowane tylko ze środków własnych i z kredytu bankowego, co powinno być rozumiane jako zapowiedź konsekwentnego wprowadzenia omawianego wymogu, w szczególności przy uwzględnieniu okoliczności, że już uprzednio obowiązywał on w odniesieniu do inwestycji pozamitowych.

Autor stwierdza dalej, że amoryzacja obiektów gospodarki mieszkaniowej w przedsiębiorstwach, wpływy z likwidacji tych obiektów oraz zyski z gospodarki mieszkaniowej — to środki mające charakter utopijny, a to z uwagi na okoliczność, że cała na ogół amoryzacja wykorzystywana jest na kapitałowe remonty, zaś przedsiębiorstwa osłagających zysk na gospodarce mieszkaniowej, nie ma.

W stwierdzeniu tym jest dużo słuszności, ale jest też i trochę przesady. Faktycznie istnieją dość liczne przedsiębiorstwa, mające możliwość przeznaczania części amoryzacji od obiektów mieszkaniowych na inwestycje. Poza tym istnieją inne dość realne możliwości osiągnięcia przez niektóre przedsiębiorstwa wpływów z likwidacji środków trwałych (m. in. w drodze sprzedaży posiadanych domków indywidualnych, jak również przekształcania posiadanych bloków mieszkalnych na domy spółdzielcze). Zyski na gospodarce mieszkaniowej obecnie nie przedstawiają istotnie poważniejszego źródła wpływów, lecz można przewidywać, że z chwilą wprowadzenia reformy czynszów, ich znaczenie wzrośnie.

Dotacje budżetowe na budownictwo mieszkaniowe są według informacji posiadanych przez auto i przyznawane przedsiębiorstwom na przerób roczny i uruchamianie w okresach kwartalnych. Informacje te nie są ścisłe. Na inwestycje kontynuowane dotacje rzeczywiście przyznawane są na przerób roczny, zbudowanie bowiem byłoby przyznawanie ich na całą wartość kosztorysu budowy, skoro nie dotyczy ich wymóg posiadania pełnego pokrycia finansowego.

W ramach swych środków budżetowych resorty muszą przede wszystkim zaspokoić potrzeby inwestycji kontynuowanych. Jeżeli zaś po ich zaspokojeniu pozostaną wolne środki, to oczywiście na gruncie obowiązujących zasad będą przydzielane dotacje w wysokości zapewniającej pełne uzupełnienie środków własnych inwestora i tym samym pozwalającej na rozpoczęcie inwestycji. Informacja o kwartalnym uruchamianiu środków budżetowych jest po prostu niesprawdzona, gdyż środki te są uruchamiane jednorazowo w pełnej wysokości przewidzianej na dany rok w budżecie.

W dalszym ciągu autor — zapewne w oparciu o stwierdzenie, lecz niestety nie podane przykłady — mówi o przejawiających się w przedsiębiorstwach rozpaczyliwych tendencjach do ograniczania produkcyjnych inwestycji scentralizowanych i wprowadzania na ich miejsce — inwestycji nieprodukcyjnych. Trzeba stwierdzić, że tego rodzaju operacje musiałyby być kwalifikowane jako bardzo poważne naruszenie dyscypliny inwestycyjnej. Nie można by tego zgodzić się z autorem, który niejako aprobuje tego rodzaju postępowanie, określa je bowiem jako krok, który z konieczności musi być uznawany (należy do niego) za uzasadniony i że są banki, które tego rodzaju wykończenia powinny tępić. Nie wydaje się możliwe dopuszczenie do sytuacji, w której banki, będące organami kontrolującymi zgodność przebiegu procesów inwestycyjnych z ustalonymi przez powołane do tego władze normami prawnymi, mogłyby na podstawie własnej oceny prawidłowości tych norm dopuszczać do ich łamania.

Kończąc swą wypowiedź wyrażam pogląd, że wprowadzenie wymogu posiadania pełnego pokrycia finansowego przed rozpoczęciem inwestycji nieprodukcyjnych w istniejących warunkach było słuszne właśnie w roku 1958 i właśnie przy okazji zmiany systemu finansowania inwestycji. I to oznacza to jednak weale, abym był zwolennikiem utrzymania tej zasady na zawsze. Przy powstaniu bowiem określonych warunków zasada ta będzie mogła i powinna być złagodzona. W szczególności jednak dla jej złagodzenia nieodzowne jest ustalenie wiążących cykli ludowy określonych obiektów oraz doprowadzenie do stabilności źródeł dopływu środków na budownictwo.

Jednym z głównych warunków rozwoju krajów zacofanych jest zmiana pewnych form instytucjonalnych. W krajach tych ciężar przemian powinno włożyć na barki państwa, a nie na barki obywateli, nawet wtedy, gdy nie próbują dokonać zbyt radykalnych zmian w stosunkach własności. „Dziś nie tylko widzimy, jak więcej niż połowa ludzkiego życia wędruje i opuszczeniu rozpoczyna na wielką skalę działalność, w której państwo bierze na siebie odpowiedzialność za rozwój gospodarczy, lecz również możemy stwierdzić, że konkretnej zachęty do tego rodzaju postępowania udzielają biednym narodom uczeni i politycy krajów rozwiniętych, a również ich rządy, gdy uczestniczą w uchwatach wszystkich międzynarodowych organizacji. Najwyraźniej nikt w przodujących krajach nie widzi innej drogi przezwyciężenia trudności w krajach słabo rozwiniętych, bez względu na stanowisko zajmowane wobec problemów ekonomicznych własnego kraju” 1).

PAŃSTWO A WZROST

Państwo musi przejąć na siebie zadanie uprzemysłowienia. Wynika to z następujących względów:

a) w działalności swej państwo nie kieruje się tylko motywami zysku. Nawet jeśli tak czyni, to ma spojrzenie szersze na całą gospodarkę i może liczyć na ewentualne korzyści wynikające z dokonywanych inwestycji nie tylko w krótkich, ale i w dłuższych okresach czasu.

b) Państwo posiada możliwości gromadzenia środków, przede wszystkim dlatego, że w jego ręku znajduje się władza polityczna. Powołuje to, że nagromadzone środki mogą być większe (zasada koncentracji środków w jednym ręku), a także mogą być one przeznaczane do tych dziedzin, gdzie nie lokowane są inwestycje prywatne (infrastruktura).

Państwo biorąc w swe ręce działalność gospodarczą, musi tak skorelować akumulację i konsumpcję, aby zagwarantować odpowiednie środki dla inwestycji.

Jeżeli pominiemy kapitały zewnętrzne (pożyczki, darowizny, bezpośrednie inwestycje), które obecnie waha się w granicach od 5% do 15% inwestycji rocznych, to zwiększenie inwestycji może się dokonać tylko kosztem konsumpcji. Jednym z głównych zadań państwa jest zatem takie ograniczenie konsumpcji, aby jak najwięcej przeznaczyć na inwestycje.

Zapewne najlepszy wariant byłby taki, w którym cały dochód można by przeznaczyć na akumulację. Oczywiście, rozwiązanie takie nie może mieć miejsca. Dlatego też punktem wyjścia musi być istniejący model spożycia.

Spróbujmy odpowiedzieć, czy istniejący model spożycia w krajach zacofanych można zmienić w ten sposób, aby stworzył podstawę dla akumulacji. Odpowiedź, którą postaram się w tej sprawie sformułować, będzie zapewne bardzo ogólna i nie uwzględni szeregu cech specyficznych, ale w tym miejscu tylko o to chodzi. Chcę zarysować tylko, w sposób najbardziej ogólny, właśnie schemat, który w jakimś stopniu odnosiłby się do wszystkich krajów zacofanych.

Z punktu widzenia poziomu dochodu, społeczeństwo kraju zacofanego można podzielić na dwie grupy. Jedną, której dochody są względnie bardzo wysokie i drugą, której dochody kształtują się na bardzo niskim poziomie. Najprostszym i najbardziej w tym celu przydatnym sposobem byłoby zmniejszenie nierówności w podziale dochodu w ten sposób, aby część, którą państwo przejęłoby z rąk bogatych, była przeznaczana na inwestycje. A więc pierwszym krokiem w kierunku zmiany istniejącego modelu spożycia byłoby wprowadzenie podatku progresywnego. (Na marginesie warto chyba nadmienić, iż podatki progresywne w krajach zacofanych są o wiele niższe, aniżeli w krajach rozwiniętych).

Podatek progresywny jednakże nie może i nie zalecimy istotnie wszystkich problemów. Po pierwsze, nie można przy jego pomocy przejąć całej ewentualnej nadwyżki na rzecz akumulacji, gdyż prowadziłoby to do zmiany stosunków własności, a przecież przyjęliśmy, że ich podstawy nie ulegają zasadniczym zmianom. Po drugie, jeżeli podstawy własnościowe nie ulegają zasadniczym zmianom — przynajmniej początkowo — to należy stworzyć taki system, by dochody właścicieli środków produkcji — po ich opodatkowaniu — szły na akumulację. Z tego punktu widzenia najwygodniejsze byłoby stworzenie izolacyjnego modelu spożycia, tzn. takiego, który w żadnym stopniu nie byłby uzależniony od modelu spożycia krajów rozwiniętych. Izolacjonizm wyrażałby się w tym, że żadne „nowinki” konsumpcyjne nie miałyby dostępu na rynek wewnętrzny. Innymi słowy, prawo obywatelstwa miałyby taki model spożycia, jaki wynika z istniejącej struktury gospodarczej i poziomu sił wytwórczych. Izolacyjny model spożycia posiada jednakże obecnie jeden, ale za to bardzo poważny mankament. Wydaje się, że jest on nierealny dla większości współczesnych krajów zacofanych, mimo iż historia rozwoju ekonomicznego zna takie precedensy, np. Japonia w początkach swego rozwoju i dla odmiennych ustrojów stosunków — Związek Radziecki w okresie międzywojennym.

Niemożliwość wprowadzenia w pełni izolacyjnego modelu spożycia związana jest, moim zdaniem, z dwoma zjawiskami: Kontakty mię-

dy krajami o różnych poziomach są w tej chwili bardzo duże, większe aniżeli między krajami o jednakowych poziomach i stąd ma miejsce oddziaływanie modelu spożycia kraju bardziej rozwiniętego, jeśli nie w sposób obiektywny, to na pewno subiektywny. Jednocześnie musimy pamiętać, że kraje zacofane w większym czy mniejszym stopniu korzystają z pomocy ekonomicznej, która również wpływa na ukształtowanie modelu spożycia w podobny sposób, jak kontakty między krajami o różnym poziomie ekonomicznym.

Jednakże błędem byłoby sądzić, że istniejącego modelu spożycia nie

można zmienić i w kierunku modelu izolacyjnego. Temu celowi może służyć określona polityka restrykcyjna, przede wszystkim w odniesieniu do importu.

Restrykcje importowe powinny wyrazić się w:

- ograniczeniu importu dóbr luksusowych, które w przeważającej mierze pochłaniają potencjalne nadwyżki akumulacyjne;
- ograniczeniu niebądź ważnych dóbr konsumpcyjnych. Zmniejszającoby to spożycie nie tylko górnych, ale i tzw. średnio zamożnych warstw.

W odniesieniu do rynku wewnętrznego konieczne jest przede wszystkim uniemożliwienie dokonywania takich inwestycji, które w jakimś stopniu prowadziłoby do zastąpienia importu dóbr luksusowego spożycia, przez ich krajową produkcję. Aby do tego nie dopuścić, konieczna jest określona polityka państwa.

Przed państwem stoi więc nie tylko zadanie zdobycia środków na inwestycje (podatek progresywny), lecz zmuszenie prywatnych przedsiębiorców do produkcyjnego użytkowania zysków.

Określona polityka gospodarcza państwa w odniesieniu do istniejącego modelu spożycia nie dotyczy jedynie tzw. warstw zamożnych, ale może i powinna odnosić się do całego społeczeństwa. Wprawdzie pozostała część społeczeństwa kraju zacofanego posiada bardzo niskie dochody, ale niesłuszne byłoby wyzwanie się pewnego kształtowania modelu spożycia.

Trudno w sposób autorytatywny stwierdzić, czy można istniejące spożycie warstw biednych jeszcze obniżyć. Zapewne jest różnie w różnych krajach. Bariera inflacyjna, która stanowi dolną granicę dla spadku dochodów, kształtuje się pod wpływem innych czynników w kraju zacofanym niż w kraju rozwiniętym. W kraju zacofanym na obniżenie jej poziomu wpływają dodatkowe czynniki. Będą to: olbrzymia podaż pracy, prawie że niewyczerpalna w stosunku do istniejącego kapitału oraz feudalno - rolniczy charakter większości ludności, który powoduje, iż prawie każdy dochód w przemyśle jest wyższy, aniżeli przeciętny dochód w rolnictwie.

Często niemożliwość zepchnięcia konsumpcji poniżej istniejącego stanu udowadnia się — świadomie czy nieświadomie — w ten sposób, że bierze się jako podstawę model spożycia kraju mniej lub bardziej rozwiniętego, co oczywiście prowadzi do nieludzkich wniosków. Jednakże nie problem zepchnięcia konsumpcji poniżej stanu wyjściowego jest centralnym problemem kształtowania modelu spożycia w kraju zacofanym.

Wydaje się, że daleko poważniejszym zagadnieniem jest dążenie do utrzymania istniejącej konsumpcji globalnej. Państwo dokonuje inwestycji, prowadząc działalność gospodarczą, zwiększa zatrudnienie. Wzrost zatrudnienia oznacza w praktyce powiększenie dochodów pieniężnych ludności, co przy n/ś-kiej konsumpcji prowadzi do wzrostu efektywnego popytu na dobra spożycia. Dla gospodarki normalnie funkcjonującej byłoby to nadwyżką, byłoby rynkiem wewnętrzny. Jednakże dla gospodarki, która stawia dopiero pierwsze kroki w procesie uprzemysłowienia, może to wywrzeć ujemne skutki. Dlatego też konieczne jest odłożenie konsumpcji na okres późniejszy, przy jednoczesnym niedopuszczeniu do zbyt dużej tezauryzacji.

Jednym z najczęściej stosowanych środków jest inflacja, która posiada a immanentny charakter dla gospodarki wzrostowej, w szczególności w krajach zacofanych²⁾. Nie należy z tego wnioskować, że inflacja jest jakimś „błogosławieństwem” dla krajów zacofanych. Przyczyniając się skutecznie do ograniczenia konsumpcji, prowadzi jednak przy tym do pewnej dezorganizacji gospodarczej itp. itd.

ROLA RYNKU I WENETZNEGO

Należałoby wyjaśnić jeszcze jeden problem. Wzrost popytu efektywnego prowadzi do zwiększenia podaży dóbr itp., a w konsekwencji do rozszerzenia rynku, przy którym normalny mechanizm zysków przyczyni się do procesu inwesty-

cyjnego. Otóż dla pierwszej fazy uprzemysłowienia rozszerzający się rynek dóbr konsumpcyjnych jest niepotrzebny, a nawet więcej — stać się on może przeszkodą rozwojowi.

Pierwsza faza uprzemysłowienia, to budowa przede wszystkim infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego. Dobra inwestycyjna się ciągle wchłania, ale owoce z nich będzie można uzyskać dopiero po upływie pewnego czasu, kiedy w oparciu o dokonane inwestycje będzie można rozwinąć właściwy przemysł. Dla tej fazy rozwoju prawidłowością może być wzrost sektora inwestycyjnego, przy

wzrastaniu. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Wzrastać. Teraz sytuacja się zmienia.

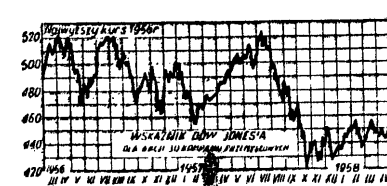
W porównaniu z fazą poprzednią zmieniają się przede wszystkim proporcje w podziale dóbr inwestycyjnych między sektorem inwestycyjnym i sektorem spożycia. W fazie pierwszej według naszych założeń sektor spożycia, albo otrzymywał minimalną ilość dóbr inwestycyjnych, albo nie otrzymywał ich wcale. W fazie drugiej sytuacja się zmienia w sposób dosyć istotny. Istnienie infrastruktury i niektórych dziedzin przemysłu ciężkiego umożliwia rozwój przemysłu właściwego oraz zwolnienie tempa inwestycji.

Dyskusja o funkcjach zarządzania

przebieg koniunktury

GIEŁDY

NOWY JORK

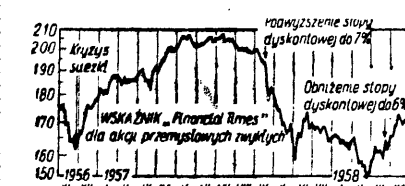


1.V	457,01
5.V	461,12
7.V	462,88
9.V	462,58
13.V	459,86
Najwyższy kurs w 1958 r.	463,67
Najniższy kurs w 1958 r.	436,89

Kursy akcji na giełdzie Nowego Jorku osiągnęły w pierwszej połowie maja poziom najwyższy od początku bieżącego roku, a wskaźnik Dow Jonesa dla akcji 30 kompanii przemysłowych wahał się w granicach 460-465. Po stałym wzroście i osiągnięciu maksimum w dniu 6 maja, w ostatnich dniach omawianego okresu zaznaczył się jednak pewien spadek cen akcji. Optymizm giełdy i związane z nim wzmocnienie notowań kur-

sów związane są z oczekiwaniami na pewne sezonowe ożywienie aktywności gospodarczej, z podjęciem przez rząd nowych środków anty-depresyjnych, o czym pisaliśmy w poprzednim przeglądzie (patrz „Życie Gospodarcze” Nr 19), czy wręcz z wiadomościami o tym, że w najbliższym czasie zatwierdzone zostanie, od dawna już dyskutowany plan obniżenia podatków, w celu pobudzenia aktywności gospodarczej.

LONDYN



1.V	169,0
5.V	167,8
7.V	166,3
9.V	166,5
12.V	167,8
Najwyższy kurs w 1958 r.	172,4
Najniższy kurs w 1958 r.	154,4

Wzmocnienie notowań cen akcji na giełdzie londyńskiej, które zapoczątkowało obniżenie stopy dyskontowej Banku Anglii do 6%, nie trwało długo. W pierwszej połowie marca kursy wy-

kazwały znów tendencję spadkową, a wskaźnik „Financial Times” dla akcji przemysłowych zwykłych wahał się w granicach 160-165.

STANY ZJEDNOCZONE

Pewne dane sprawozdawcze za kwiecień nie zostały jeszcze opublikowane. Optymizm giełdy, który przede wszystkim związany jest z oczekiwaniami sezonowego wzrostu aktywności gospodarczej, nie znajduje jednak jak dotąd uzasadnienia w statystyce ostatnich tygodni (tydzień kończy się datą uwidocznioną w główce tabeli), a przecieć są to bardzo istotne wskaźniki gospodarki amerykańskiej.

w br. poszczególne gałęzie przemysłu przetwórczego planują poważnie zmniejszenie programów inwestycyjnych (przemysł stalowy o 20%, metali nietopliwych o 30%, samochodowy o 33%, papierniczy o 35%, maszynowy o 18%, włókienniczy o 15%, gumowy o 14%, naftowy o 10%, chemiczny o 9%). Tylko dwie gałęzie przemysłu przetwórczego planują wzrost nakładów inwestycyjnych. Są to: przemysł maszyn elektrycznych (wzrost

	20.IV	27.IV	4.V	11.V
Wskaźnik produkcji stali /1947-49 = 100/	79,9	78,7	80,5	84,0
Produkcja stali /w tysiącach ton/	1 283	1 265	1 273	1 350
Zaloczniki wagonów kolejowych	534 563	533 724	533 004	•
Produkcja samochodów	100 122	84 076	106 717	103 923

Produkcja samochodów w kwietniu nie była najwyższą od 1948 roku i w kwietniu wykazała dalszy spadek w stosunku do marca (odpowiednie cyfry wynoszą: kwiecień br. 318 505 szt.; marzec br. 357 408 szt.; kwiecień 1957 r. 345 622 szt.). Podobną tendencję wykazuje produkcja stali, czy przewozy kolejowe. Wprawdzie, oficjalne dane wskazują, że ogólna liczba bezrobotnych nie wzrosła, ale zatrudnienie w przemyśle przetwórczym zmniejszyło się na przestrzeni marca - kwiecień o 270 000 osób, a liczba korzystających z zasiłków dla bezrobotnych wzrosła do 3 285 700 osób (przypominamy, że system ubezpieczeń od bezrobocia obejmuje około 60% oficjalnej liczby ogólnie bezrobotnych). W tej sytuacji, suma płac i pensji zmniejszyła się od marca do kwietnia o 500 mln dol. i tylko dzięki temu, że transfer rządowy (głównie zasiłki dla bezrobotnych) zwiększył się o 1 mld dol., ogólny wskaźnik dochodów osobistych ludności nieco wzrósł. Jak dotąd sytuacja nie uległa więc zmianie, chociaż wydaje się rzeczą pewną, że najbliższe miesiące przyniosą pewien wzrost aktywności gospodarczej związanej z czynnikami sezonowymi. Zasadnicze pytanie sprowadza się do tego czy będzie to początek jakiegokolwiek trwałego poprawy sytuacji gospodarczej USA? Zatrzymajmy się tylko nad niewiadomą, która jest jedną z wielu wchodzących tu w grę, że to niewiadomą o bardzo zasadniczym znaczeniu.

o 4%) i przemysł lotniczy (wzrost o 3%), przy czym w obu wypadkach wiąże się to z zamówieniami wojennymi. Spadająca tendencja charakterystyczna jest również dla zamierzeń inwestycyjnych w kolejnictwie, które obniżone zostały o 43%.

Nie wszystkie dziedziny przewidują tak radykalne cięcia w programach inwestycyjnych. W sferze usług (głównie zakłady użyteczności publicznej) przewiduje się nawet dalsze zwiększenie nakładów inwestycyjnych. Tak np. inwestycje w elektronice i gazowniach wyniosły mają w br. 6,35 mld dol. w porównaniu z 6,19 mld dol. w 1957 roku.

Uogólniając dane przeprowadzonej ankiety, przegląd wskazuje, że ogólna suma nakładów inwestycyjnych, która w 1957 roku wyniosła 38,4 mld dol., w roku 1958 spadnie do 34,1 mld dol., a w roku 1959 do 31,32 mld dol. Więcej, w latach 1960-61 nie oczekuje się również zmian w tej dziedzinie.

Analiza ta opiera się o dotychczasowy przebieg danych i pierwszą połowę br., kiedy w dużej mierze realizowano jeszcze stare zamówienia. Jeśli nastąpi dalsze pogłębienie depresji, wskazuje przegląd Mc Graw Hill'a - suma nakładów inwestycyjnych w br. może, nawet w najniekorzystnym wypadku, obniżyć się do 22 mld dol.

Nie ma chyba potrzeby wskazywać na rolę, jaką w każdym cyklu koniunkturalnym odgrywa inwestycje, ani też na ich szczególne znaczenie w gospodarce USA. Prawda, przegląd wskazuje zarazem, że wydatki na badania naukowe, które w 1957 roku wyniosły 7,3 mld dol., w roku 1958 zwiększone zostaną do 8,3 mld dol., by w roku 1959 wzrosnąć do 9,85 mld dol. Przegląd wskazuje również, że 48% przedsiębiorstw objętych ankietą spodziewa się uzyskać dzięki zwiększonym nakładom na prace naukowe-badawcze nowe produkty, 41% dookończanie już produkowanych wyrobów, a 11% ulepszenie procesu technologicznego. Jest to na pewno czynnik, który w przyszłości może rozszerzyć rynek i stać się zalążkiem nowego boomu inwestycyjnego. W krótkim okresie czasu znacznie ważniejsze znaczenie mają jednak zamierzenia inwestycyjne.

Tak więc, choć programy inwestycyjne nie są oczywiście jedynym czynnikiem, który decyduje o dalszym rozwoju sytuacji gospodarczej USA (szczególnie dużo zależy może np. od charakteru i efektywności rządowego programu interwencji anty-depresyjnej), znaczenie inwestycji wśród wielu niewiadomych dalszego przebiegu depresji, jest jednak bodaj największe. Ostatnia prognoza Mc Graw Hill'a nie wskazuje, i to na dalszą metę, redukcji zamierzeń inwestycyjnych.

Z przeprowadzonej ankiety wynika, że

Gdy Jetro, tenże Mojżesz, pewnego dnia spostrzegł, że zięć jest czymś niezmiernie zajęty, a setki ludzi oczekują, aby dopuszczono ich przed jego oblicze - zapytał Mojżesza, na czym polega jego obecna praca. „Ja czynię sprawiedliwość” - odpowiedział Mojżesz. „Sposób, w jaki to czynisz, wydaje mi się po prostu niemożliwy” - odrzekł Jetro. „Ludzie siedzą cały dzień w piekącym słońcu, a i ty męczysz się wykonując swoje zadanie. Uważam, że czynność tę należałoby z twoich zajęć wydzielić, wybrać spośród narodu rzetelnych i sprawiedliwych ludzi - jednego nad trybunałem, nad stu, nad dziesięciu ludźmi - i im zezwolić na to, aby czynili sprawiedliwość. Ty zaś mógłbyś zastrzeżenie prawo rozstrzygania w najcięższych przypadkach oraz ferowania wyroków w tych sprawach, w których chciano by się do ciebie odwołać”.

Taka jest, opowiedziana w wolnym przekładzie, treść odpowiedniego ustępu z rozdziału 18 Drugiej Księgi Mojżeszowej Starego Testamentu, którą zacytował jeden z dyskutantów na sesji naukowej profesorów katedr nauczających gospodarki przedsiębiorstwa, jaka odbyła się w Wiedniu w czerwcu r. ub. *)

Stwierdził on, że już Stary Testament przewidywał wydzielenie - z całego zespołu obarczającego jednego kierownika funkcji - jednej z nich oraz przekazanie jej wykonywania innym nosicielom w ramach tzw. delegacji. Jest to - jak wiadomo - jedna z klasycznych form organizacyjnych systemu zarządzania.

Jest to zresztą bardziej socjologiczne niż organizacyjne zjawisko i dlatego jest ono tak bardzo interesujące. Analizując je można bowiem niemal naczyniowo pokazać istotę i znaczenie wydzielenia określonych funkcji oraz ich uwydatnienia i przekazania poszczególnym wykonawcom. Łatwo sobie wyobrazić, co to oznacza dla przedsiębiorstwa, kiedy w analogiczny sposób wyodrębni się jakieś określone zadanie, powierzając jego realizację i wykonanie specjalnej osobie. Wtedy dopiero istota danej - nawet uprzednio znanej - sprawy staje się wyraźnie zarysowana i zrozumiała.

Zdaniem dyskutanta, powstaje jedynie pytanie, jak przedstawia się sprawa podziału funkcji.

Pewnej odpowiedzi na to pytanie udzielił w swym referacie (Koordynacja organów kierowniczych jako problem organizacyjny) prof. dr Christian Gasser z Schaffhausen

*) Treść głównego referatu, wygłoszonego na sesji Wiednia w r. 8/58 w artykule „Hamburgski ekonomista o zarządzaniu przedsiębiorstwem”. Materiał do niniejszego artykułu, przedstawiającego czytelnikom treść innych referatów oraz przebieg dyskusji, zamieszczono z nr 4/57 czasopiśma „Der österreichische Betriebswirt”.

O stopie życiowej we Francji

Ekonomista francuski, M. Fourastie w swych licznych publikacjach wykazywał, że poziom życiowy ludności polskiej w bezpośredniej zależności od postępu technicznego. Obliczył on mianowicie, że właśnie wskutek ogromnego postępu technicznego siła nabywcza średnich i wyższych warstw społecznych w Polsce - mimo licznych, wielokrotnie kosztownych wojen, jakie Francja prowadziła w ciągu tych 150 lat.

Przytacza on dziesiątki przykładów udowodniających, że płace realne w państwie polskim w odniesieniu do tych wyrobów, których proces produkcyjny został w maksymalnym stopniu zmechanizowany i udoskonalony.

Tak więc, podczas gdy w 1895 r. za 1 kwintal zboża trzeba było we Francji zapłacić równowartość 85 godzin pracy ludzkiej, dziś wystarczyła ona do zainwestowania w 15 godzin. Rower, który w końcu ubiegłego stulecia kosztował 800 godzin pracy, dziś można nabyć za 60 godzin, a więc 8 razy taniej.

Podobny stosunek cen charakteryzuje dobra inwestycyjne. W połowie XIX wieku koszt 1 KM w lokomotywie parowej odpowiadał średniemu zarobkowi za 354 godziny pracy, zaś bezpośrednio przed drugą wojną światową już tylko za 60 godzin. Cena 1 tony żelaza obniżyła się z 1200 godzin pracy w 1875 r. do 150 w 1939. Według takiej samej relacji spadły w okresie od początku bieżącego stulecia do 1939 r. ceny cementu o 87 proc., wapna o 57 proc., gipsu o 22 proc.

Do analogicznych wniosków doszedł osódek badań nad wydajnością, który obliczenia te doprowadził do wniosku, że współczynnik „Oszczędności” na np. do noty do gotenia, którego cena w 1919 r. odpowiadała jednej godzinie pracy ludzkiej, dzisiaj kosztuje 0,08 godziny (12 razy taniej). Komplet garnków aluminiowych, który przed 30 laty kosztował równowartość 100 godzin pracy, obecnie kosztuje tylko 15 godzin, 1 kg kryształowej obniżyła swą cenę z 15 godzin pracy

(Szwajcaria), który stwierdził, że istnieją określone funkcje, dające się dokładnie zlokalizować zarówno w czasie, jak i przestrzeni.

Podczas gdy rozwój, konstrukcje, produkcja, zbył i ewentualnie zapewnienie można określić jako funkcje podstawowe, służące bezpośredniemu celom przedsiębiorstwa - to np. rachunkowość, sprawy personalne itp. nie są niczym innym, jak funkcjami usługowymi lub - wyrażając się językiem nauki o organizacji - funkcjami przekroju poziomego.

Podstawowe funkcje wykonywane są niemal zawsze w jakimś ściśle określonym miejscu - w określonym warsztacie, w określonym biurze. Natomiast funkcje usługowe (poziome) odnoszą się do całego przedsiębiorstwa albo co najmniej do większości jego oddziałów. Zostają one wydzielone z całego zespołu funkcji poziomych i powierzone jednej centralnej komórce, aby w ten sposób zapewnić jednolitość trybu załatwiania sprawy dla wszystkich, w grę wchodzących, oddziałów.

Kierownik takiego oddziału jako zwierzchnik liniiowy - nawet jeśli jest on wysoko postawiony w hierarchii, np. dyrektor jakiegos oddziału produkcyjnego - nie może być w pełni samodzielny, ani nawet ograniczony w swych poczynaniach tylko przez kompetencje swego bezpośredniego zwierzchnika. Funkcje poziome wkraczają bowiem w pole jego działania i w różnym stopniu ograniczają jego kompetencje. Kierownik oddziału musi więc nie tylko w normalnej drodze służbowej współpracować ze swymi zwierzchnikami i podwładnymi, ale ponadto bezpośrednio lub pośrednio (poprzez swych zwierzchników) współdziałać z licznymi innymi komórkami, które wykonują funkcje poziome. W związku z tym dla zorganizowania współpracy powstają trzy problemy:

1. Współpraca między tymi oddziałami i osobami, które wykonują funkcje podstawowe, co jest równoznaczne z powiązaniem pionowym. Podstawą struktury jako szkieletu organizacyjnego jest tutaj organizacja liniowa.

2. Współpraca między różnymi oddziałami i osobami, którym powierzone zostały funkcje poziome, czyli wykonującymi wyodrębnione zadania.

3. Współdziałanie między komórkami wykonującymi funkcje podstawowe i poziome (usługowe). Zdaniem referenta zorganizowanie właściwej współpracy jest utrudnione przez okoliczność, że obecnie każdy specjalista posługuje się swoim własnym „językiem”. Dochodzi to przy tym nieraz do takich rozmiarów, że odnosi się wrażenie, iż nawet w zakładzie średniej wielkości „rozmawiają” więcej języków, niż słychać ich było przy budowie biblijnej wieży Babel.

Referent ubolewa, że oddziały wyposazone w funkcje poziome nazywane są - bez żadnego ich zróżnicowania - oddziałami sztabowymi. Twierdzi on, że brak zróżnicowania spowodował już wiele szkód i nieporozumień. Przede wszystkim należałoby więc rozróżniać oddziały, które posiadają wyraźnie określone kompetencje oraz te, które pełnią funkcje doradcze. Tylko te ostatnie można nazywać oddziałami sztabowymi.

Działając wszędzie już organizacja przedsiębiorstwa opiera się na tradycjach organizacji wojska. Niedostatecznie jednak wykorzystywane są doświadczenia wynikające z ustawienia oddziałów sztabowych armii. W oparciu o nie należałoby rozróżniać:

1. Sztab osobisty szefa - sekretariat, którego zadaniem jest ułatwianie pracy szefowi. Komórka ta nie znajduje się w żadnym stosunku organizacyjnym do innych działów.

2. Asystent, który powinien przejmować te zadania, jakie przypadają z tytułu podziału organizacyjnego szefowi. Odcina on szefa w zbieraniu informacji, opracowuje za niego sprawozdania. Jest również do pomocy w przekazywaniu mu określonych zadań w zakresie udzielania informacji i nawiązywania kontaktów. Asystent może działać w zasięgu wszystkich przydzielonych szefowi zadań. W wielkich przedsiębiorstwach istnieje możliwość powołania kilku asystentów.

3. Specjalista, który udziela porad w zakresie posiadanych kwalifikacji, przede wszystkim swemu zwierzchnikowi, ale również innym komórkom. Istnieje przy tym dwie możliwości ustawienia jego obowiązków. Albo stoi on do dyspozycji szefa i udziela konsultacji tylko na żądanie, albo też istnieje obowiązek zasięgania jego porady we wszystkich sprawach dotyczących jego specjalności. W tym ostatnim przypadku ma on prawo weteta, co oznacza, że może się odwołać do wyższej instancji w przypadku podjęcia decyzji odmiennej od jego konsultacji.

4. Sztab generalny, tj. osoby przydzielone naczelnemu kierownictwu do opracowywania kierunków polityki przedsiębiorstwa.

Referent zadaje pytanie, jakie są zadania osób należących do sztabu generalnego, inaczej zwanego kolegium dyrektorów. Odpowiedź na to pytanie nie jest rzecz jasną.

Przy analizie wspomnianych tutaj problemów sprawa ta daje dużo do myślenia; siła i różnorodność sił odśrodkowych, jakie występują w każdym wielkim przedsiębiorstwie, mają znaczenie decydujące. Specjalizacja, szczególne zyczenia, interesy, sposoby myślenia poszczególnych osób - wszystko to zagraża harmonijnej współpracy. Ponadto, zwłaszcza w wielkich przedsiębiorstwach istnieje daleko idąca współzależność wszystkich niemal problemów. Jeśli wpływa sprawa rozstrzygnięcia o rozbudowie lub unowocześnieniu zakładu, to należy uwzględnić zagadnienia konstrukcyjne, procesu technologicznego, zbytu, rozpatrzyć problemy gospodarcze; zbadać sprawy finansowania; wziąć pod uwagę kwestie personalne, które odgrywały wcale nie małą rolę. Jednym słowem, wszystko się wzajemnie o siebie zęba. Prawidłowa decyzja wynika jednak nie z sumy poglądów i interesów poszczególnych osób, ale z ogólnego spojrzenia na dane zagadnienie z punktu widzenia przedsiębiorstwa jako całości.

POTRZEBA DECENTRALIZACJI

Komórka sztabowa przedsiębiorstwa ma więc swoje własne zadania, które wyraźnie odróżniają ją od każdej innej komórki, nawet od najbliższej, przy czym różnice te wynikają z jakości zadań. Dlatego w dużym przedsiębiorstwie, zwłaszcza w konkretnie, występuje konieczność decentralizacji. Trzeba bowiem komórkę sztabową odciążyć od wszelkich innych obowiązków i umożliwić jej w ten sposób wykonywanie jej właściwych zadań.

Istnieje specjalna „technika” decentralizacji, która polega na świadomym różnicowaniu zadań. Decentralizować można bez szkody dla interesów wielkiego przedsiębiorstwa tylko wtedy, gdy równocześnie stworzone zostaną niezbędne centralne instrumenty zarządzania i kontroli.

Instrumenty te - w miarę jak przedsiębiorstwa stają się większe - coraz bardziej stają się podobne do tych, które służą komórkom wykonującym funkcje poziome. Komórki te są bowiem wyłączone po to stworzone, aby udzielać informacji o tym, co w przedsiębiorstwie zaszło (statystyka, sprawozdanie, rachunkowość). Są one również nosicielami funkcji kontrolnych.

Sama jednak działalność informacyjna i kontrolna nie wystarcza do zarządzania przedsiębiorstwem. Komórka sztabowa, musi spełniać również inne funkcje, przy czym referent widzi 4 grupy zadań, wchodzących w zakres jej działalności:

1. Decyzje co do postawionych celów i najważniejszych zasad działalności przedsiębiorstwa.

2. Przewidywanie i dysponowanie w dziedzinie kształtowania przyszłości przedsiębiorstwa - dla osiągnięcia określonych celów.

3. Zapewnienie rzeczowej współpracy wszystkich uczestników procesów działalności przedsiębiorstwa, tj. stworzenie i zapewnienie optymalnych stosunków organizacyjnych, co można nazwać zdobyciem instrumentu dla osiągnięcia celów przedsiębiorstwa.

4. Kontrola wykonania, jako prze-

Prywatne inwestycje amerykańskie za granicą

W kołach finansowych Wazynietonu, jak podaje dziennik francuski L'Informa-tion, uważa się, iż prywatne inwestycje amerykańskie za granicą w 1958 roku będą nie mniejsze niż w roku poprzednim, kiedy osiągnęły one rekordową sumę 4 mld dol.

Pomimo obawy recesji eksperty amerykańskiej za zdaniem, że kapitały amerykańskie będą w dalszym ciągu natężały do takich gałęzi przemysłu, jak eksploatacja boksytów, miedzi, rudy nikielu, rudy żelaznej, wytop stali itp.

W niektórych jednak kołach kapitałowych obawy budzenia się narodów

Wschodu, jak nacjonalizacja Kanału Sueskiego, konferencja solidarności afrykańsko-azjatyckiej w Kairze oraz kampania antyholenderska w Indonezji połączona z przejęciem majątku holenderskiego, wywołują niepokojenie, które może oddziaływać hamulcem na eksport kapitałów z USA do krajów zafascynowanych gospodarką.

Natomiast sfery kapitalistyczne, związane swoimi interesami z mniejszym lub większym stopniem z Europą, widzą duże możliwości dla swoich kapitałów na tzw. zachodnio-europejskim wspólnym rynku. (M)

Polska a FAO

W naszym kraju bawili w maju br. dyrektor Generalnej Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyzwolenia i Rolnictwa FAO pan Binay Sen, oraz dyrektor departamentu Rolnictwa tej organizacji prof. W. T. Wahlén. W Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych 14 bm. dyr. Binay Sen wygłosił odczyt na temat roli FAO w zakresie pomocy krajom zafascynowanym. Interesujące zwieńczenie i wartość wykładu są uwagi p. Sena o znaczeniu uczelnia FAO dla naszego kraju, że od listopada

ub. roku Polska stała się ponownie członkiem FAO oraz że organizacja ta spodziewa się, iż kraj nasz uczestniczyć będzie w przekazywaniu swej wiedzy technicznej krajom słabiej rozwiniętym, a także swych doświadczeń w budowie socjalistycznej gospodarki. Ze swej strony Polska będzie mogła korzystać z pośrednictwem FAO z wymianą informacji o rolnictwie oraz z programu szkolenia kadr w tej dziedzinie. Dyr. Sen stwierdzał również, że jego zdaniem Polska powinna walczyć w skład stałego sekretariatu FAO. (M)

Czy naprawdę zabraknie popytu?

KAZIMIERZ ŁASKI

W opublikowanym ostatnio artykule pt. „Ceny i koszty krajowe” prof. B. Minc twierdzi m. in., że „przy oparciu cen o koszty krajowe... powstaje dysproporcja między sumą plac, sumą cen i sumą akumulacji”, która „prowadziłaby do tego, że części produktów nie można byłoby sprzedać, gdyż nie starczyłoby popytu na ich zakup”¹⁾. Prof. Minc nie przytacza wprawdzie uzasadnienia dla porównania cen i kosztów, jednak nawet po bliższym rozpatrzeniu tezy niedostateczności popytu przy ustalaniu cen na poziomie kosztów krajowych wykazuje, iż mamy tu do czynienia z problemem pozornym, a nie rzeczywistym.

W istocie rzeczy dostosowanie efektywnego popytu do istniejącej podaży, a więc warunki realizacji całego wytworzonego produktu nie mają nic wspólnego z koncepcją cen wytwórczych. Przy każdym układzie cen wytwórczych musi występować różnica między sumą cen a sumą faktycznie poniesionych kosztów produkcji, która to różnica stanowi pieniężne wyrażenie produktu dodatkowego (m).

Wytworzony w państwowych przedsiębiorstwach produkt dodatkowy w formie pieniężnej przypada bezpośrednio lub pośrednio państwu socjalistycznemu, które kierując na zaspokojenie potrzeb ogólnospołecznych, zwłaszcza na utrzymanie sfery nieprodukcyjnej oraz na akumulację. W oparciu zatem o wygosodarowany produkt dodatkowy, stanowiący nadwyżkę cen ponad koszt produkcji, państwo kreuje popyt sfery nieprodukcyjnej (w postaci plac pracowników nieprodukcyjnych i wydatków rzeczowych tej sfery), oraz popyt na produkty, zwłaszcza środki produkcji podlegające akumulacji. Jest przy tym rzecz obojętna dla równowagi między podażą a popytem (choć bynajmniej nie obojętna dla wysokości plac, tempa wzrostu itp.), czy produkt dodatkowy m w porównaniu z kosztami produkcji c + v jest większy lub mniejszy. Przy każdej względnej wysokości m nie „zabraknie” popytu, jeśli sumy z tego tytułu zostaną całkowicie rozdysponowane na utrzymanie sfery nieprodukcyjnej, akumulację lub inne potrzeby. Z drugiej zaś strony przy każdej względnej wysokości m może „zabraknąć” popytu, jeśli państwo ściągając ów produkt dodatkowy w formie pieniężnej (np. w postaci podatku obrotowego) nie wykorzysta go w całości na zaspokojenie odpowiednich potrzeb. Odpowiednio może też zupełnie niezależnie od względnej wysokości m wystąpić „nadmiar” popy-

tu, jeśli np. państwowe wydatki inwestycyjne, socjalne itp. przekroczyłyby możliwości produkcyjne państwa (lub z innych tytułów). Wszelkie to odnosi się, podkreślimy raz jeszcze, do cen opartych zarówno na kosztach przeciętnych, jak i krajowych i nie ma bezpośredniego wspólnego z koncepcją ceny wytwórczej.

Sprawa wydaje się zupełnie oczywista. Ponieważ jednak budzi ona, jak widać, wątpliwości, może będzie celowe zilustrowanie owych zależności na schemacie zaproponowanym przez prof. Minc. W schemacie tym gospodarka narodowa zaprezentowana jest przez 4 gałęzie, przy czym w trzech z nich występują 2 przedsiębiorstwa wytwarzające po połowie produktów, a w czwartej — tylko jedno przedsiębiorstwo. Koszty krajowych przedsiębiorstw wynoszą w kolejnych gałęziach (od I do III) — 5, 6 i 3, a w gałęzi IV (gdzie mamy jedno tylko przedsiębiorstwo), koszt krajowy, równy kosztowi przeciętnemu, wynosi 3. Przy oparciu cen o koszty krajowych przedsiębiorstw suma cen wytworzonych produktów w gałęzi I wynosi 2,5 = 10, suma kosztów produkcji 5 + 1 = 6, wobec czego m równa się 4. Odpowiednio w gałęzi II suma cen wynosi 2,6 = 12, suma kosztów 6 + 2 = 8, a m = 4, w gałęzi III — suma cen wynosi 2,3 = 6, suma kosztów 3 + 2 = 5, a m = 1 i wreszcie w gałęzi IV suma cen wynosi 3, suma kosztów 3, a m = 0. W całej gospodarce narodowej suma cen (opartych na kosztach krajowych przedsiębiorstw) wynosi 10 + 12 + 6 + 3 = 31, suma kosztów produkcji wynosi 6 + 8 + 5 + 3 = 22, a m równa się w tych warunkach 31 - 22 = 9, czyli, jak podkreśla autor, ok. 41% sumy kosztów produkcji.

Jak już wspomnieliśmy, z przytoczonych danych żadnego wniosku o „dostateczności” czy „niedostateczności” popytu wyprowadzić się nie da. Można tylko stwierdzić, iż jeśli przy pomocy m stworzyć popyt równy 9, to wystarczyć on akurat na zrealizowanie całej produkcji.

Zilustrujemy tę sprawę wprowadzając pewne dodatkowe założenia, niezbędne dla postawienia w ogóle problemu popytu. Założymy, że koszty produkcji wynoszące 22 dzielą się na koszty rzeczowe, obejmujące 10 i placę pracowników produkcyjnych w wysokości 12. Założymy dalej, że m wynoszące 9 zostaje rozdysponowane w taki sposób: 4 sfera nieprodukcyjna (placę pracowników nieprodukcyjnych oraz wydatki rzeczowe tej sfery) otrzymu-

je 6, a 3 podlega akumulacji. Założymy wreszcie, że gałęzi I wytwarza środki produkcji niezbędne dla odtworzenia zużytych środków produkcji, gałęzi II — środki spożywcze zaspokajające potrzeby pracowników produkcyjnych, gałęzi III — środki spożywcze i dobra zaspokajające potrzeby pracowników nieprodukcyjnych oraz sfery nieprodukcyjnej i w końcu gałęzi IV — środki produkcji i dobra podlegające akumulacji.

Przy tych założeniach zarówno globalny popyt, jak i globalna podaż wynoszą 31. Rzeczywiście, suma cen środków produkcji wytworzonych w gałęzi I wynosi zgodnie z założeniem prof. Minc 10, a fundusz odtworzenia (koszty materiałne) zgodnie z naszym założeniem wynosi także 10. Produkty gałęzi I zostają zatem zrealizowane w obrocie między przedsiębiorstwami. Dalej, suma cen środków spożywczych wytworzonych w gałęzi II wynosi zgodnie z założeniem prof. Minc 12, a fundusz plac pracowników produkcyjnych zgodnie z naszym założeniem także 12. Produkty gałęzi II zostają zatem zrealizowane przez pracowników produkcyjnych. Analogicznie, suma cen środków spożywczych wytworzonych w gałęzi III wynosi zgodnie z założeniem prof. Minc 6, a fundusz plac pracowników nieprodukcyjnych oraz inne wydatki sfery nieprodukcyjnej wynoszą, zgodnie z naszym założeniem, także 6. Produkty gałęzi III zostają zatem zrealizowane przez sferę nieprodukcyjną. Wreszcie, suma cen środków produkcji wytworzonych w

gałęzi IV wynosi, zgodnie z założeniem prof. Minc, 3, a fundusz akumulacji, zgodnie z naszym założeniem, także 3. Produkty gałęzi IV zostają zatem zrealizowane przez inwestorów.

Okazuje się zatem, co i przedtem było jasne, że popytu nie ma ani za dużo, ani za mało, lecz w sam raz tyle, ile potrzeba, choć oczywiście „suma plac wchodzących w skład kosztów produkcji” jest zbyt mała, by je w pełni zakupić.

Na podobnym nieporozumieniu oparty jest inny zarzut prof. Minc, polegający na tym, że ceny oparte o koszt krajowy nie zapewniają równowagi między popytem i podażą na poszczególnych produktach. Rzeczywiście, ceny te nie spełniają automatycznie tego postulatu. Nie spełniają go jednak także ceny wychodzące z kosztów przeciętnych ani żadne inne ceny. Jakakolwiek koncepcję założymy u podstaw polityki cen (koszty krajowe, cena produkcji, wartość, przeciętne koszty własne plus pewien narzut itp.) to uzyskujemy tylko cenę wyjściową, a nie cenę rynkową, której ustatkowienie jest domeną polityki cen. Inna sprawa, czy cena wyjściowa oparta na koszcie krajowego przedsiębiorstwa jest najlepszą wskazówką dla polityki cen, która w zasadzie powinna zmierzać (poprzez zmiany wielkości produkcji) do zbliżenia cen rynkowych do cen wyjściowych.

Jedynym rzeczywistym problemem poruszonym przez prof. Min-

ca jest możliwość (przynajmniej teoretyczna) zbyt wysokiej quasi-renty w porównaniu z wysokością produktu dodatkowego, która w danych warunkach może być uznana za pożądaną. Gdyby takie zjawisko wystąpiło, konieczne byłoby proporcjonalne obniżenie cen do poziomu, przy którym suma quasi-renty osiągnęłaby postulatowaną wysokość. Należy jednak podkreślić, iż zgodnie z koncepcją autorów „Tezy” koszty krajowe obejmują w zasadzie tylko koszty zmienne. Pozostają zatem do pokrycia koszty niezmienne, które łącznie z narzutami zostałyby proporcjonalnie rozdzielone między gałęzie odpowiednio do relacji kosztów krajowych. Gdyby w tych warunkach okazało się, że suma quasi-renty plus inne formy produktu dodatkowego przewyższa zapotrzebowanie na produkt dodatkowy, można by uzyskać obniżenie tego ostatniego przez zmniejszenie narztu, nie naruszając kosztów krajowych. Pominiecie tego momentu przez prof. Minc sprawia, iż krytykowany przezeń system cen wydaje mu się zupełnie nieelastyczny z punktu widzenia dostosowania wielkości produktu dodatkowego do każdorazowych potrzeb w zakresie akumulacji i innych wydatków ogólnospołecznych²⁾. Tu także tkwi źródło błędnej tezy, iż ceny produktów, których krajowe koszty nie różnią się wiele lub wcale od kosztów przeciętnych, nie będą prawie lub w ogóle dostarczać produktu dodatkowego.

Należy podkreślić, iż przy istnieniu znacznej rozpiętości między kosztem krajowym i przeciętnym (jak np. w gałęzi I i II schematu prof. Minc) realna, a nie tylko teoretyczna możliwość trudnością jest nierentowności produkcji przy przyjęciu koncepcji ceny opartej o koszt przeciętny. Istotnie, jeśli budować cenę na kosztach przeciętnych plus 20% tych kosztów, to ceny w gałęzi I wyniosą 3,6; oznacza to, że połowa produkcji jest deficytowa (gdyż koszt krajowy przedsiębiorstwa wynosi 5). Podobnie w gałęzi II cena wyniosłaby 4,8, podczas gdy koszt połowy produkcji wynosi 6. Nawet w trzeciej gałęzi połowa pro-

dukcyj jest nierentowna (choć i nie deficytowa). Łącznie na 8 przedsiębiorstw reprezentujących w omawianym schemacie gospodarkę narodową 2 muszą być deficytowe, a trzecie nierentowne, co przekreśla w praktyce zasadę gospodarności w polowie niemal gospodarki narodowej.

Nie jestem bynajmniej bezkrytycznym zwolennikiem koncepcji oparcia cen o koszty krajowe przedsiębiorstwa i dostrzegam wiele słabych stron tej koncepcji. Sądzę jednak, że krytyka jeśli ma dać pozytywne i posuwać sprawę naprzód, powinna być umotywowana.

1) ZG nr 18 z 1958 r. Identyfikację tezy znajdującą się w większej pracy tegoż autora t. t. „Zarys teorii kosztów produkcji i cen” (PWN 1958 r.), gdzie m. in. czytamy: „Jest rzeczą jasną, że po cenie 280 (jest to cena oparta o koszt krajowy plus podatek obrotowy) część produkcji nie będzie mogła być sprzedana, gdyż suma plac wchodzących w skład kosztów produkcji będzie zbyt mała, aby je w pełni zakupić” (str. 208).

2) Dostatkowa ilustracja tej tezy może być inny schemat zaczerpnięty z cytowanej już pracy prof. Minc „Zarys teorii kosztów produkcji i cen” (str. 208). Zakłada się tam, że cała produkcja wytwarzana jest w 5 przedsiębiorstwach, z których każde wytwarza 20 proc. produkcji i które ponoszą następujące koszty produkcji: I — 100, II — 110, III — 125, IV — 175, V — 200, razem koszty produkcji — 710. Autor postuluje, aby produkt dodatkowy osiągnął wysokość 300 i twierdzi, że przy oparciu cen na kosztach krajowych, piętego przedsiębiorstwa osiągnie się produkt dodatkowy zbyt wielki w stosunku do potrzeb. Rzeczywiście, jeśli, jak to czyni autor, narzut na koszt krajowy wyniesie 80, to cena będzie równa 200 + 80 = 280, suma cen wszystkich produktów 280 · 5 = 1400, suma kosztów — 750, a produkt dodatkowy 1400 - 750 = 650, czyli więcej niż postulowano. Jest to jednak po prostu błąd, gdyż narzut na koszt krajowy powinien wynieść w tych warunkach tylko 10, a nie 80. Rzeczywiście, przy narzucie 10 cena równa się 200 + 10 = 210, suma cen wszystkich produktów 210 · 5 = 1050, suma kosztów — 750, a produkt dodatkowy 1050 - 750 = 300, a więc dokładnie tyle, ile postulował autor. Sądzę, że w większości przypadków zmiana wielkości narztu byłaby wystarczającym praktycznym środkiem dostosowania wielkości produktu dodatkowego do potrzeb, teoretycznie jednak istnieje możliwość, że środek ten może się okazać niewystarczającym.

Dyskusja nad artykułem prof. O. Lange

dokończenie
ZE STRONY 2

grały poglądy ekonomicznego Sismondiego. Mają, zdaniem mówcy, utopijną i reakcyjną treść.

Z drugiej strony prof. Wyrozembki, naświetlając sytuację w ekonomii marksistowskiej, stwierdził, że po okresie wielkich odkryć ekonomia ta nie jest obecnie w stanie dać odpowiedzi na wiele pytań, na które odpowiedź znaleźli ekonomiści burżuazyjni.

O wiele dalej idące były uwagi krytyczne prof. Minc. Zakwestionował on zasadnicze tezy prof. Lange w sprawie burżuazyjnej ekonomii politycznej, a przede wszystkim tezę o związku profesjonalizacji z naukowieniem i deapologizacją tej ekonomii. Prof. Minc wyraził przekonanie, że szkoła neomarginalna, jak również inne kierunki burżuazyjnej ekonomii opierają się na zginiłym fundamencie i są głęboko apologetyczne. Przypomniał on uwagi Engelsa dotyczącej teorii Jevosa oraz słowa Lenina, że żadnemu zdanu burżuazyjnego profesora ekonomii nie można wierzyć, gdy chodzi o ogólną teorię, ponieważ ci profesorowie-ekonomiści są po prostu sługami kapitalistów³⁾.

Okres ostatnich 40 lat, zdaniem prof. Minc, nie wskazuje na to, że burżuazyjna teoria stała się nauką; nadal ekonomiści burżuazyjni nie uznają teorii wartości dodatko-

wej i stoją na gruncie zmodyfikowanej, lecz fałszywej koncepcji trzech czynników produkcji. W sprawie monopolizacji wypowiada się niezgodnie z rzeczywistością teza, a w dodatku obecny kryzys w Stanach Zjednoczonych ujawnił bankructwo keynesowskiej teorii regulowania koniunktury. Apologetyczny i nienaukowy charakter burżuazyjnych teorii ujawnia ich stosunek do ustroju socjalistycznego. Z drugiej strony fakty usuwania z kapitalistycznych uniwersytetów uczonych marksistowskich oraz ograniczania w głoszeniu postępów poglądów świadczą, że profesjonalizacja ekonomii nie prowadzi do jej deapologizacji. Burżuazyjna teoria ekonomiczna obraca się w kręgu fikcji, a głos ekonomistów burżuazyjnych nie ma znaczenia dla praktyki gospodarczej w kapitalizmie. Dlatego według prof. Minc naczelnym zadaniem marksistów jest walka ze wszelkimi przejawami recepcji burżuazyjnych teorii przez marksistowską ekonomię polityczną. Krytyczne wykorzystanie prac ekonomistów burżuazyjnych powinno dotyczyć jedynie materiału faktycznego i pewnych technicznych narzędzi badawczych. Główny nacisk ze strony polskich ekonomistów powinien być położony na rozwój marksistowskiej ekonomii.

Swoicze polemizował z głównymi twierdzeniami i wnioskami omawianego artykułu mgr Kurowski. Według niego prof. Lange nazkirował rzekomo ewolucję dwóch nurtów nauki, zmierzających do zlania się w jeden, który w przekonaniu mgr Kurowskiego będzie ograniczał się do zagadnień zarządzania gospodarką. Mgr Kurowski stwierdził, że nie widzi, co z marksizmu zostanie w przyszłej, jednej ekonomii. Główna bowiem treść marksistowskiej ekonomii — to analiza stosunków produkcji, teza zaś o zależności nauki od środowiska społecznego każe przypuszczać, że ze względów natury politycznej zapotrzebowania na tego rodzaju analizę nie będzie. Dlatego ekonomia będzie mogła zajmować się tylko zagadnieniami zarządzania gospodarką, a do tego niezbędne okaże się korzystanie z dorobku burżuazyjnej teorii.

Pozostali dyskutanci, zgadzając się z tezami artykułu prof. Lange, omawiali różne aspekty rozwoju marksistowskiej teorii (mgr Hagemajera) oraz trudności, jakie napotyka krytyczne wykorzystanie metod badawczych i uogólnień burżuazyjnej ekonomii, gdyż wypracowane one zostały w oparciu o hipotezy niezgodne z podstawowymi założeniami marksistowskiej nauki (prof. Hagemajer).

Na koniec dyskusji ponownie zabral głos autor omawianego artykułu — prof. Lange. Zgodził się on z tymi uwagami prof. Wyrozembkiego i prof. Hagemajera, które głosili, że dorobek burżuazyjnej ekonomii nie można wykorzystywać wprost, lecz że należy go krytycznie rozpatrzeć i to, co w nim pozytywne, przeformułować z punktu widzenia teorii marksizmu i rzeczywistości. Była rzeczą o tym mowa w artykule. Konieczność krytycznego przeanalizowania osiągnięć burżuazyjnej ekonomii wiąże się istotnie z tym, iż punkt

wyjścia teorii burżuazyjnej był w zasadzie błędny. Jednakże interesy drobne — i średniej burżuazji zagrożone rozwojem monopolu wymagały, aby ze środowiska tego wyszła krytyka stosunków ekonomicznych zrodzonych przez kapitalizm monopolistyczny. Krytyka co prawda z pozycji reakcyjnej, ale siłą rzeczy oparta na analizie rzeczywistości (teoria niedostatecznej konkurencji, teoria oligopolu i ekonomia dobrobytu), co uczyniło ją wartościową, podobnie jak w innym okresie i w innych warunkach to samo zrobiło z Sismondiego wielkiego ekonomistę.

Nawiązując do wypowiedzi prof. Minc, autor stwierdził, że prof. Minc nie powiedział wszystkiego, co należy powiedzieć o burżuazyjnej ekonomii. Ze burżuazyjna ekonomia jest nadal burżuazyjna, a więc afirmująca świat kapitalistyczny, to jest oczywiste. Słuszne są słowa Lenina, że ekonomista burżuazyjny jest sługą kapitalu, ale sprawa na tym się nie kończy. Ważne bowiem jest, czego kapital wymaga od ekonomisty. A wymaga dziś nie tylko apologii, ale także pewnej naukowej analizy obiektywnych związków i prawidłowości ekonomicznych. Kapital ma obecnie do dyspozycji, inne bardziej skuteczne środki oddziaływania na opinię społeczną. Feudalizm używał do tego kleru, burżuazja zaś twórczej inteligencji; obecnie wielki kapital ma prasę, radio i telewizję. Ekonomiści natomiast potrzebni mu są jako eksperci, zdolni do oceny skutków aktywnych polityki gospodarczej monopolu a szczególnie państwa, które dziś ogarnia swym oddziaływaniem daleko większe pole gospodarki niż w okresie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Kapital musi znać np. efekty polityki cen monopolu oraz takich akcji, jak stabilizacja dochodów farmerów, jak również efekty polityki państwa w dziedzinie pieniądza, kredytów oraz handlu zagranicznego. Dlatego rozwijają się obok wyższych uczelni instytucje naukowe-badawcze, które obecnie stanowią główne ośrodki rozwoju wiedzy ekonomicznej w kapitalizmie. Równocześnie w ten sposób tworzy się względnie samodzielne środowisko zawodowe ekonomistów, od którego wymaga się poznania rzeczywistych związków gospodarczych. Dochodzi do tego ważny moment, a mianowicie ten, że badania naukowe mają swoją wewnętrzną prawidłowość rozwoju, środowisko zawodowe — swoje własne podstawy ideologiczne, o czym mówił jeszcze Engels w stosunku do prawników, a co pcha poznanie poza sferę zainteresowań i potrzeb praktycznych kapitalu. Istnienie dużego środowiska zawodowych ekonomistów sprzyja, rozwinięciu się tej prawidłowości. Potwierdza to np. fakt, że burżuazyjni ekonomiści sięgają po dorobek nauki marksistowskiej lub powtórnie odkrywają to, co marksizm dawno odkrył. Wiodący jest także wpływ na naukę burżuazyjną praktyki i teorii planowej gospodarki socjalistycznej. Wypływa stąd wniosek, że do nauki burżuazyjnej nie można obecnie podchodzić w tak uproszczony sposób, jak to czyniono do niedawna. Przy obecnym stanie wiedzy marksistowskiej niezbędne jest

krytyczne wykorzystanie osiągnięć ekonomii burżuazyjnej w zakresie faktów badanych przez nią, w zakresie technicznego aparatu zarządzania gospodarką. Dotyczy to wreszcie w pewnym stopniu zakresu teorii ekonomicznych, albowiem te nie tylko gromadzą fakty, ale także uogólniają poznane prawidłowości ekonomiczne. Gdyby tego nie robili, kapital nie byłby źródłem na badania ekonomiczne, lub gdyby teorie te były zupełnie błędne, nie udawałaby się żadna interwencja i polityka gospodarcza państwa kapitalistycznego.

Z tego, co wyżej powiedziano, wcale nie wynika, jak to sądzi mgr Kurowski, że istnieją dwa odrębne nurty nauki ekonomicznej, które później zbiegną się i przekształcą w jedną naukę. Prof. Lange silnie zaakcentował swój pogląd, że istnieć tylko jedna, rozwijająca się nauka ekonomiczna — marksistowska ekonomia polityczna. Natomiast to, co tworzą burżuazyjni ekonomiści, stanowi fragmenty zdobyczy wiedzy ekonomicznej, które po przeformułowaniu wejdą w skład marksistowskiej ekonomii.

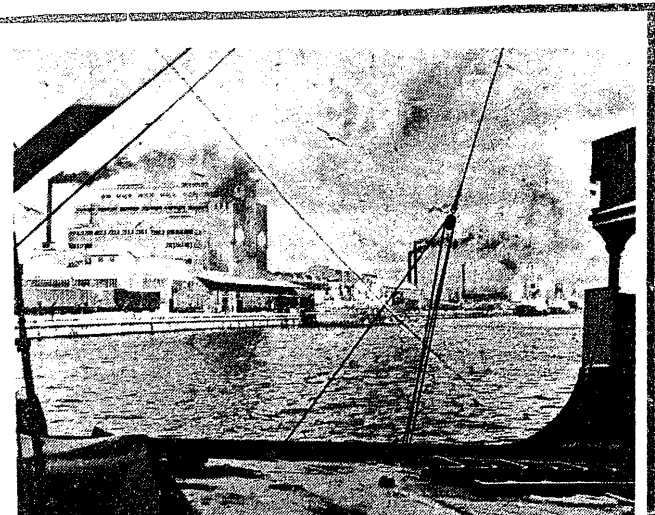
Kończąc swą wypowiedź, prof. Lange omówił perspektywy rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej. Perspektywy te są zupełnie inne od tych, które widzi mgr Kurowski. Po pierwsze — rozwinięciu się dział ekonomii poświęcony problemom zarządzania gospodarką narodową i to nie tylko w oparciu o dorobek burżuazyjnej teorii, ale przede wszystkim na podstawie własnej praktyki gospodarki socjalistycznej, odrębnej od praktyki gospodarki kapitalistycznej. Po drugie — niezbędne będzie stosowanie tradycyjnej analizy marksistowskiej stosunków produkcji socjalizmu. Socjalizm bowiem nie oznacza realizacji „królestwa bożego” i nie rozwija się bez sprzeczności wewnętrznych. Także w socjalizmie rozwój społeczny odbywa się poprzez powstanie i rozwiązywanie sprzeczności między wzrostem sił wytwórczych a organizacją stosunków produkcji oraz między nabywaniem a bazą ekonomiczną społeczeństwa. Sprzeczności te trzeba badać, odkrywać na czas, aby wypracować środki dla ich przezwyciężenia, aby świadomie można było kierować rozwojem socjalistycznego społeczeństwa. Gdyby tego nie robiono rozwój społeczeństwa socjalistycznego stałby się żywiołowy. Świadome, celowe kierowanie rozwojem społecznym wymaga całego arsenału środków marksistowskiej nauki.

(Mak)

1) Artykuł prof. Lange wywołał także duże zainteresowanie wśród marksistów z zagranicy. Opublikowały go dwa czasopisma: włoskie — „Politica ed Economia” nr 3 (pismo komunistyczne) i francuskie — „Cahiers Internationaux” nr 25. „Politica ed Economia” w komentarzu pisze m. in., że można zgadzać się lub nie zgadzać z niektórymi tezami prof. Lange, ale metoda, którą posługuje się on w otwartej konfrontacji z innymi poglądami, jest w każdym razie kłopotliwa, jeżeli chce się zapewnić rozwój i decydujący wpływ marksizmu.

2) Por. Przedmowa F. Engelsa do trzeciego tomu Kapitalu, wyd. KPW, 1955 r. s. 10 oraz W. Lenin — Dzieła, t. 14, wyd. KPW, 1949 r. str. 391.

3) Prof. Lange przypominał, że pierwsza praca Leontiefa, twórcy „Input-output analysis”, ukazała się w ZSRR w 1925 r.



Nie wie lewica co czyni prawica

27 stycznia 1958 r.

Ministerstwo Handlu Zagranicznego w piśmie do Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu uważa za celowe odstąpienie od projektu adaptacji kaszarni na tuszczarnię ryżu w Gdyni, podając jako główne przyczyny: brak możliwości kupna ryżu „cargo” oraz sezonowość jego dostaw.

14 lutego 1958 r.

Centralna Handlu Zagranicznego „Rolimpex” w liście skierowanym do Zakładów Młynarskich w Gdyni stwierdza: „nie widzimy specjalnych trudności w zakupie ryżu „cargo” zamiast ryżu białego”.

10 marca 1958 r.

Centralny Zarząd Przemysłu Młynarskiego postanowił zrezygnować z przywrócenia obiektowi pierwotnego charakteru.

*

O sporze, jaki wywołała koncepcja ponownego uruchomienia kaszarni ryżu w Gdyni pisaliśmy na początku br. Za adaptacją kaszarni na tuszczarnię przemawiało wiele argumentów, brak jednak było najważniejszego — gospodarczego uzasadnienia dla tego typu obiektu.

MHZ przez okres kilku lat wstrzymywało się od wypowiedzenia na temat możliwości zakupu ryżu nieuszczonego. Zastrzeżenia te nie miały potwierdzenia w oficjalnym orzeczeniu, a na konferencjach, jakie odbywały się w tej sprawie przedstawiciele handlu zagranicznego po prostu nie zjawiali się. Wreszcie oświadczenie takie ujrzało światło dzienne, przekreśla ono kilkulatnie starania inicjatorów — władz wojewódzkich, mimo iż sporządzony przez nich rachunek ekonomiczny wykazywał niezbicie, że dla naszej gospodarki ponowne uruchomienie kaszarni jest jak najbardziej celowe i słuszne. O ile oczywiście istnieje możliwość zakupu ryżu nieuszczonego („cargo”). Odpowiednia odpowiedź MHZ postawiła sprawę adaptacji kaszarni na tuszczarnię w nowym świetle; o biekcie nie ma w naszym kraju racji bytu.

Kiedy w 18 dni później inicjatorzy otrzymali z „Rolimpexu” pismo zapewniające o gotowości dostarczenia potrzebnej ilości ryżu „cargo” — byli szczerze zdziwieni. Sprawa ponownie przestała być jasna, zwłaszcza gdy Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu wydało decyzję o przerwaniu prac

przygotowawczych w sprawie rekonstrukcji tuszczarni.

Szkoda. Jak wykazała kalkulacja sporządzona przez Wojewódzki Zarząd Młynów w Gdańsku wykorzystanie kaszarni w Gdyni w zgodzie z jej przeznaczeniem pozwoliłoby na zaspokojenie 65 tys. dolarów rocznie, które tracimy sprowadzając do kraju ryż tuszczony. Warto również przypomnieć, że dotychczasowe doświadczenia wykazały dobitnie, że ryż, który sprowadzamy jako tuszczony wymaga ponownego czyszczenia, co naraża skarb państwa na straty. Koszt doczyszczania ryżu w roku ubiegłym wyniósł 2,1 mln zł. Poza tym Nabrzeże Indyjskie, przy którym mieści się obecnie kaszarnia nie jest wykorzystywane, natomiast dowód jęczmienia przysparza dodatkowych kłopotów i wywołuje zamieszanie w pracy portu i kolei. Wydaje się także, iż nie jesteśmy zbyt bogaci, aby opłacać usługi w dewizach, szczególnie wtedy, gdy sami możemy uzyskać je w ten sam sposób. Na wiadomość o projekcie uruchomienia kaszarni do Zakładów Młynarskich w Gdyni zgłosił się przedstawiciel jednej z firm czechosłowackich z zapytaniem, czy zakłady nie mogłyby być użyte dla nich ryżu.

Sprawa więc mimo autorytatywnych oświadczeń dwóch poważnych resortów nadal pozostaje otwarta. Znowu — tak jak przed pięcioma laty — znajduje się w początkowym stadium. Z tą różnicą, że inicjatywa władz wojewódzkich w Gdańsku może wreszcie wygasnąć

(b)



CHCIEĆ to stanowczo za mało

GRAŻYNA KONSEWICZ

Nie dysponując innymi danymi, spróbujmy dokonać jakiejś analizy w oparciu o te dane, jakie są. Przypuśćmy, że ruch cudzoziemców był w drugim półroczu nie mniej, niż w pierwszym. Otrzymamy orientacyjną liczbę około 66 tysięcy cudzoziemców przybyłych do Polski w ciągu całego 1957 r.

Jest to dość prawdopodobne — gdyż „Orbis”, który obsługuje co najmniej 75 proc. cudzoziemców, podaje liczbę 40 tysięcy osób, opierając się jedynie na statystyce swego „biura podróży” — PORZ — „Orbis”.

Chcąc zrobić przybliżony bilans za 1957 rok, możemy sobie powiedzieć, że wyliczona ilość 66 tysięcy powinna być dość równoważna co najmniej około 3 mln. dol. (opierając się na wynikającej ze statystyki „Orbisu” średniej wpływu wynoszącej około 45 dol. na osobę — z tego około 80 proc. w walutach „dolarowych” i około 20 proc. w „rublowych”).

Wydaje się jednak, że przyjęta przed chwilą średnia cena pobytu turysty zagranicznego w Polsce jest za niska i w rzeczywistości należy ją ocenić na co najmniej 60 dol. od osoby. W ten sposób wpływ z tytułu pobytu cudzoziemców w Polsce wzrosłby do blisko 5 mln dolarów rocznie. Niestety jednak — jak wiadomo — dewizy od turystów zagranicznych nie wpływają w całości do kas państwowych. Z braku statystyki nie wiadomo, ile dokładnie ich wpływa. Trzeba więc koniecznie ująć statystycznie całość wpływów z tytułu turystyki zagranicznej. Dopiero po ustaleniu, ile faktycznie wynoszą wpływy dewizowe od turystów zagranicznych, można będzie stwierdzić, jaka mniej więcej jest wysokość „przeleceń”.

W 1957 r. przyjechało do Polski znacznie więcej cudzoziemców, niż w roku poprzednim.

Ilu wśród tej fali cudzoziemców było prawdziwych turystów, którzy wybrali Polskę jako miejsce swej kolejnej podróży wypoczynkowo-turystycznej, nie wiadomo. Przypuszczać jednak należy, że bardzo

niewiele. Nie należy się entuzjastycznie przedstawiać na konferencji prasowej w lutym br. Piętnaście tysięcy osób z krajów kapitalistycznych, to w 90 proc. grupy wycieczkowe Polonii amerykańskiej, kanadyjskiej i francuskiej oraz wycieczki z NRR. Dopiero wśród pozostałych 10 proc. znalazłoby się trochę rzeczywistych turystów. W sumie — nie więcej chyba niż kilkaset osób.

Z punktu widzenia wpływu dewizowego jest rzeczą obojętną, czy turyści ci byli mniej lub bardziej prawdziwi — skoro suma przeszło miliona dolarów, która od nich wpłynęła przez „Orbis” do kas NBP jest sumą realną, pewną i prawdziwą, a nawet niższą od rzeczywistej, gdyż nie obejmuje czeków i akredytów, realizowanych bezpośrednio przez klientów w oddziałach NBP, a nie w „Orbisie”.

Natomiast turyści ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej (9 000 osób za 2 mln rubli) są wynikiem wyjątkowej działalności „Orbisu”. Są to prawdziwi, najprawdziwsi turyści zagraniczni, zaangażowani przez „Orbis” i współpracujące z nim biura podróży tych krajów.

Z rozważań powyższych wynika, że propaganda turystyczna naszego kraju w poprzednich latach niewiele przysporzyła nam mogła dewiz. Jeżeli jednak chcemy turystykę do Polski rozwijać, propaganda ta będzie bardzo potrzebna.

Według statystyk GUS Polska dysponuje dzisiaj bazą około 21 tys. miejsc hotelowych. Na kwatery dla cudzoziemców, na ogół gorsze niż w ich krajach, nadaje się nie więcej, niż około 4 tys. miejsc (hotele „Orbisu” i warszawskie hotele komunalne i kat.).

Przyjmując, że hotele te nie zostałyby całkowicie wyłączone z obsługi ruchu krajowego, mogłyby one udzielić w okresie około 200 dni sezonu turystycznego (4 miesiące letnie i 2 miesiące zimowe) około 800 tys. noclegów. Przyjmując dalej średnią pobytu na 5 dni, moglibyśmy teoretycznie zakwaterować 160 tys. turystów zagranicznych. Wymagałoby to jednak równomiernego wykorzystania wszystkich tych hoteli, rozrzuconych po całej Polsce, ściśle zaplanowania terminów przyjazdów i wyjazdów poszczególnych grup, bez możliwości jakichkolwiek zmian lub przesunięć. Jest to jednak w praktyce niemożliwe. Nie możemy narzucać sztywnych terminów i tras naszym kontrahentom zagranicznym. Również rozpoczynając się w hotelach miejskich o godz. 8 tzw. doba hotelowa powoduje dalsze zmniejszenie ilości cudzoziemców, których możemy zakwaterować.

Nie ma takiego turysty i nie ma takiej trasy wycieczkowej dla turystów zagranicznych, która by omijała Warszawę — i dlatego baza hotelowa Warszawy decyduje o ilości cudzoziemców, których możemy przyjąć. Warszawa przed wojną miała 5 tys. łóżek w hotelach lepszych niż obecnie. Dziś — według norm radzieckich — powinna ich mieć co najmniej 6 tys., a ma 2 tys., z czego dla zakwaterowania gości zagranicznych nadają się jedynie hotele „Bristol”, „Grand”, „Warszawa”, „MDM” i częściowo „Polonia”. Łącznie daje to około 1 500 miejsc. Przy obciążeniu możliwości usługowych hoteli, nie jest obojętne, jaką kategorię cudzoziemców mamy zakwaterować. Jeżeli chodziłoby o turystów indywidualnych, to można planować frekwencję w wysokości 90 proc. ogólnej ilości łóżek, przy założeniu, że cały hotel jest oddany wyłącznie do dyspozycji cudzoziemców. Jeżeli jednak chodzi o grupy wycieczkowe — nie można planować frekwencji wyższej jak 60 proc., zakładając przy tym, że pozostałe 30 — 40% łóżek wykorzystane będzie przez klientów krajowych, w miarę wolnych miejsc.

Uwzględniając te wskaźniki dla konkretnej sytuacji hotelowej Warszawy, otrzymamy razem 950 miejsc „zagranicznych”, co daje możliwość udzielenia 190 tys. noclegów w ciągu sezonu turystycznego. Przyjmując 3 dni jako minimum pobytu w Warszawie, otrzymamy możliwość zakwaterowania 32 tys. cudzoziemców w ciągu sezonu. Przy większej średniej pobytu ilość cudzoziemców, którzy mogliby zostać zakwaterowani — proporcjonalnie spada. Określić średnią pobytu jest niemiernie trudno (przed wojną w 1938 r. wynosiła ona 28 dni!) — stąd do rachunku tego należy podchodzić bardzo ostrożnie. Nie ulega chyba jednak wątpliwości, że

ilość 66 tys. „turystów zagranicznych” przyjętych w 1957 roku stanowi na razie maksimum naszych możliwości kwaterekowych i że bez powiększenia bazy usługowej — nie możemy się starać o znaczne zwiększenie ilości przyjazdów zagranicznych.

Odrębnym zagadnieniem jest jakość naszej bazy hotelowo-gastro-nomicznej, pozostawiającej tak wiele do życzenia pod względem wyposażenia, a także fachowości i kultury obsługi. Dopóki przyjeżdżają do nas cudzoziemcy i „cudzoziemcy” w sprawach handlowych, rodzinnych, sportowych itp. — będą oni narzekać na nasze hotele, ale będą dalej przyjeżdżać, jednakże skutki tego ich narzekania trudno będzie odrobić najlepszą i najkosztowniejszą nawet propagandą. Najlepszą bowiem propagandą turystyczną naszego kraju byłaby ci cudzoziemcy, którzy przyjeżdżaliby od nas całkowicie i naprawdę zadowoleni.

Turystom indywidualnym wykupującym za granicą wouchery na zakwaterowanie i wyżywienie, w hotelach „Orbisu” oferujemy te usługi w cenie 10 dol. za dzień na osobę w I kategorii i 7,50 dol. za dzień na osobę w II kategorii. Reakcja ta pogorszyła się ostatnio dla cudzoziemców po dokonanej 80-procentowej podwyżce cen za pokoje hotelowe. Oficjalnie stwierdza się, że „ceny hoteli dla cudzoziemców płaconych dewizami utrzymywane zostały bez zmian”. W rzeczywistości jest to jednak „wyższa matematika”, której w żaden sposób nie da się wytłumaczyć cudzoziemcom — umiemyśmy na ogół bardzo dobrze liczyć.

Ceny, które każdy sobie płacić zarówno uczestnikom wycieczek grupowych, jak i turystom indywidualnym, są wyższe niż np. w Czechosłowacji lub Jugosławii — a poziom i zakres usług dużo niższy.

Nie jesteśmy konkurencyjni. Na przykład londyński „New Statesman” i „Manchester Guardian” zamieszczają stale ogłoszenia o 15-dniowych wycieczkach do Hiszpanii, Grecji, Jugosławii — w cenie około 150 dol. od osoby, łącząc w „przejazdem” lotniczym tam i z powrotem, przy czym zakwaterowanie i wyżywienie przewiduje się w hotelach I kategorii. My oferujemy w tej cenie tylko sam pobyt w Polsce (10 dol. od osoby dziennie), a bilet lotniczy do Warszawy i z powrotem kosztuje mieszkańca Albionu ponad 200 dol. Coś tu, jak widać, nie gra.

Potrzebna jest stała analiza rynku, analiza koniunktury turystycznej — i w oparciu o wyniki tej analizy, odpowiednio zróżnicowana propaganda, po ustaleniu realnego i konkurencyjnego poziomu cen. Przy niskim na ogół poziomie usług możemy mieć turystów z zagranicy tylko dzięki niskim cenom i dobrej propagandzie.

Jak dotąd cudzoziemcy przyjeżdżają do Polski i bez propagandy — a raczej niezależnie od niej. Nie znaczy to jednak, że można jej zaprzestać.

Komitet do spraw turystyki i „Orbis” wydały wiele udanych prospektów i afiszów, rozsyłały te materiały zagranicznym biuram podróży już (!) w połowie stycznia br. Oczywiście nie wpłynęło to w poważniejszym stopniu na zwiększenie ilości turystów do Polski w bieżącym sezonie. Większe usługi w tym zakresie oddała nam propaganda linii lotniczych „Sabena” i „KLM”.

Nie należy żałować środków, nawet dewizowych, na dobrą propa-

gandę Polski zagranicą, ale, trzeba tę propagandę uprawiać z wy-czuciem potrzeb i gustów poszczegól-nych środowisk zagranicznych, na które ma podziałać. Oprócz foli-erów i afiszów, trafiających do klientów, tylko za pośrednictwem zagranicznych agencji podróży, trzeba się starać docierać do nich bezpośrednio, a więc produkować i rozpowszechniać filmy krótkome-trażowe o turystyce w Polsce, za-mieszczać ogłoszenia w zagranicz-nej prasie codziennej, wiadomości i informacje w zagranicznych pismach fachowych, reklamy polskich hoteli i uzdrowisk w zagranicz-nych rozkładach jazdy i lotów itd.

Na to, aby propaganda tury-styczna przyniosła bezpośrednie o-woce, aby poniesione nakłady zwróciły się w formie zysków z obsługi osiągniętych za propagandą turystów — trzeba poczekać parę ładnych lat, ale przez cały ten czas planowa i intensywna akcja propa-gandowa powinna być wytrwale prowadzona.

„Poznaj Świat”

Tytuł przypomina trochę prospekt „Orbisu”, a trochę lekcję geografii. W tym ujęciu jest sporo prawdy. Jednakże nie cała prawda. Bo magazyn geograficzny, wychodzący pod tym tytułem, ma pod wieloma względami przewagę nad jednym i drugim. Nie trzeba, tak jak przy zapisach na wycieczki zagraniczne stać przez wiele godzin w kolejkach, no i kosztuje tylko 5 złotych, a nie 5 tysięcy. Nad lekcjami ma również poważną wyższość — po przeczytaniu nie grozi egzamin.

Mówiąc poważnie — wydawany przez PWN „Poznaj Świat” stał się jednym z popularnych miesięczników o charak-terze magazynowym, nie pozbawionym jednak ambicji naukowych. Ma przy tym poważną zaletę — jest ciekawy. Nie gardzi dobrym reportażem, zapo-znaje z różnymi częściami świata w sposób strasny, lekki, dający jednocześnie sporo rzetelnej informacji.

Geografia jest pojęciem bardzo szerokim. Toż na łamach pisma obok ciekawych opisów krajoznawstwa, przyro-dy, ukazatawowania powłoki ziemi itp., spotkać można materiały popularno-naukowe z dziedziny kartografii, klima-tologii, hydrografii i in. Redaktorzy omawianego miesięcznika sięgają zresztą i do nauk pokrewnych — demografii, botaniki, zoologii, niekiedy urbanistyki, geologii i archeologii, czy nawet historii. Rzadziej nieco spotykamy materiały z dziedziny geografii historycznej, choć bogato uzupełniane jest układem Polak-ów do poznania i zbudania świata.

Obok tych niewątpliwych zalet, wy-daje się (szczególnie z naszego punktu widzenia), że zbyt mało miejsca poświę-ća się problematyce gospodarczej. Jest ona co prawda reprezentowana w ka-żdym numerze, ale przeważnie tylko w dziale informacyjnym. Większe artykuły, omawiające kompleksowo problemy gos-podarcze poszczególnych krajów czy re-jonów trafiają się rzadziej. A przecież to właśnie gospodarka ma decydujący wpływ na obraz świata i to nie tylko w przeszłości, ale i coraz bardziej w do-słownym znaczeniu.

Drugim mankamentem jest pomija-nie spraw krajowych. Polska to też prze-cież jakiś kawałek świata, i to dla nas wcale nie najmniej ważny. Nie brakuje również na naszych terenach egzotyki, choć oczywiście innego, niż w Afryce czy Azji, rodzaju. Głównie chodzi nam o obecnie niezwykle istotny problem tak zwanej aktywizacji po-szczególnych rejonów, mogącej mieć bardzo poważny wpływ na dalszy roz-wój kraju. Tymczasem w 12 numerach z roku 1957 sprawom tym poświęcono tylko jeden niewielki artykuł dr. Henryka Reszla. Wydaje się, że nie to brak trudny do uzupełnienia, oiorac pod uwagę fakt, iż wśród autorów spot-kać można często nazwiska geografów pracujących nad problemami aktywiza-cji — jak np. prof. M. Kleczewska-Zaleska czy prof. Stanisław Berezowski.

Na zakończenie wspomnieć trzeba o bogatej szacie graficznej pisma — przede wszystkim fotograficznej. Gorzej nieco natomiast przedstawia się sprawa z techniką druku, która w tego rodzaju wydawnictwie powinna być znacznie lepsza.

S. C.

Chcemy rozwijać tury-tykę do Polski i wi-dzimy w niej poważne możliwości dopływu de-wiz, w bliżej nieokre-szonych rozmiarach. Rozu-mujemy mniej wię-ciej tak: skoro takie kraje, jak Szwajcaria, Włochy, NRR, Francja mają każdy ponad 200 milionów dolarów rocz-nych wpływów z tury-styki zagranicznej, mogła już w 1956 r. przyjąć prawie 400 tysięcy turystów zagranicznych — a więc dziesięciokrotnie więcej niż Polska w pierwszym swoim „wiel-kim roku” turystyki zagranicznej (w 1957 r.) — to wystarczy po prostu dobra akcja propagandowa, aby już w roku bieżącym osią-gnąć 200 tysięcy turystów i 20 mi-lionów dolarów wpływów. Tym-czasem zagadnienie to nie jest wcale takie proste.

Turystyka zagraniczna może nie-wątpliwie być w Polsce poważnym źródłem dewiz, ale dla obliczenia tego rozmiarów nie wystarczy pro-ste rozumowanie rachunkowe. Chcąc zagadnienie to wszechstron-nie naświetlić, przed przystąpie-niem do jakiegokolwiek dyskusji na ten temat trzeba najpierw, wyja-

śnić, co to w ogóle jest „turysta”. Trzeba ustalić, jaki jest średni czas pobytu turysty w Polsce i suma, jaką musi on wydać na ko-sztu tego pobytu, jaką bazę usłu-gową mamy do dyspozycji tury-stów zagranicznych — i w zwią-zku z tym, ilu ich i w jakich wa-runkach możemy przyjąć. Dopiero po przeprowadzeniu takiej wstęp-nej analizy można dokonać przy-bliżonego obliczenia wpływów de-wizowych, jakie może dać Polsce turystyka zagraniczna.

Za turystę zagranicznego uważa-należy w zasadzie każdego cudzo-ziemcę, który przyjeżdża do Polski w innych celach, niż stała praca zarobkowa. Na dzień dzisiejszy nie mamy jeszcze statystyki ujmującej ilu turystów, według tak przyjętej de-finicji, odwiedza Polskę. Nie ma-my właściwie żadnej statystyki do-tyczącej turystyki zagranicznej.

Komitet do spraw turystyki, w oparciu o meldunki placówek granicznych, ogłosił tylko dane za pierwsze półrocze ubiegłego roku, według których przyjechało ogółem do Polski w tym okresie 33 000 cu-dzoziemców. Czy wszyscy ci cu-dzoziemcy przysporzyli Polsce wpływów dewizowych — w ogóle nie wiadomo.

PONCZOCHY, BIELIZNA, ARTYKUŁY GORSECIARSKIE

Od wielu już miesięcy NRD przygo-towuje się do wystawienia swych wyrobów na Targach w Poznaniu. Poszczególne zakłady przemysłowe do-braly starannie kolekcje swych towa-rów stosownie do wymogów i żądań polskiego rynku i mają nadzieję, że za-demonstrowany w roku bieżącym asor-tyment przyczyni się do dalszego za-cieśnienia niemiecko-polskich stosun-ków gospodarczych.

Na specjalną uwagę i zainteresowanie zasługuje bogaty asortyment ponczo-ch i bielizny dzianej. Duży wybór cie-nutkich ponczoch damskich został u-zupełniony przez eleganckie ponczochy wieczorowe ze złotym szwem lub cie-niowanymi napletkami. Została rów-nież zademonstrowana wysokoogatun-kowa dzianina skarpetki i ponczochki siłastkowe.

Wśród gustownych skarpetek mę-skich wyróżniają się skarpetki, które mogą być noszone na obie strony. Asortyment modnej bielizny dzianej o-bejmuje różne artykuły jak ciepła bielizna tzw. Fernrippe — i interieck-wäsche — męska, damska i dziecięca, jak również poszukiwane wyroby z „Vilano” i gustowne komplety „Char-meuse”. Tak jak i w roku ubiegłym obszerny dział naszej ekspozycji stan-wić będą modele delikatnej bielizny z materiałów syntetycznych. W bieliznie damskiej powszechnie podobają się piękne fasony z dokładnie zaznaczo-ną linią biustu, bogate nowoczesne przy-brania z koronek i haftów oraz sub-tylne odcienie kolorów. Zwalazera król spódów damskich jest starannie dostosowany do fasonów garderoby wieczornej. Zademonstrowujemy np. do-pasowane spody z ozdobionymi ko-roneką rozcięciami z obu boków, prze-znaczone pod wąskie sukienki i kostiu-my.

Niezbędne dla każdej kobiety są modne artykuły gorseciarskie. W tej dziedzinie koronki, hafty i atlasowe wstążki odgrywają dużą rolę. Zostanie zademonstrowany szeroki wachlarz wyrobów gorseciarskich począwszy od wytwornych męskich pasków do pod-wiązek pod suknie balowe a skończy-wszy na szerokich pasach nadających figurze piękną linię.

Personel firmy Viratex udzieli za-interesowanym klientom wszelkich szcze-gółowych informacji na temat moż-liwości dostawy i zamówień.

Warto odbyć tę podróż...

by odwiedzić nas na
Międzynarodowych Targach
w Poznaniu
8 — 22 czerwca 1958
w hali 14

Spośród naszego bog-ego asortymentu zaprezentujemy
Wam:

PONCZOCHY
BIELIZNĘ DZIANĄ
ARTYKUŁY GORSECIARSKIE



WIRATEX

Exportgesellschaft für Wirkwaren
und Raumtextilien m. b. H.
Berlin C 2, Rosenstrasse 15

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy —
883-92, Centrala — 807-13, 806-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kieł, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Juliusz Mikolajski, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajetka, Roman Peredałowski, Grzegorz Planarski, Antoni Rąbkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Skutnicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zielinski.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przy-mają urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Kuriera”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzają-cego okres prenumeraty. Niezamówionych reprintsów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń za 1 cm² — 21 10.50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospo-darcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Zam. 931. A-86